

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Gdy się nie zna trosk młodzieży

Zycie organizacyjne na częstochowskiej WSE płynie dwoma nurtami. Pierwszy — to stereotypowy zespół prac organizacyjnych na grupach i kołach, rejestracja zetempowców, praca społeczna na zewnątrz uczelni, organizacja życia kulturalnego i sportowego. Poczynaniem tym towarzyszy cały szereg różnych zebrań i odpraw, których niekiedy jest stanowczo za dużo.

Nurt to spokojny, bez wirów i gwałtownych zakrętów. Sterować po nim łatwo, jeżeli ma się nieco rutyny organizacyjnej i spory zapas instrukcji. Sternikami są aktywiści ZU ZMP.

Drugi nurt — to bogate w treści, pełne konfliktów, dramatów i radości życie młodych ludzi — kilkuset studentów WSE. Trudno jest kierować tym nurtem, jeżeli nie zna się jego prądów, jeżeli nie czuwa się stale nad jego biegiem. A tak właśnie dzieje się na częstochowskiej WSE.

*

Sпоkojnie toczy się po utartych i dobrze znanych szlakach życie organizacyjne. Aktywiści ZU ZMP — przewodnicząca Pol. Pachno i członkowie Szostek i Micał w „myśli” o trzymany instrukcji „organizują”, „ustawiają do pracy” i „dają wytyczne”.

Jednak większość tych przedsięwzięć Zarządu Uczelnianego jest powierzchowna, razi szablonem i nudą, nie zaspokaja wszystkich potrzeb i zainteresowań młodzieży, nie daje studentom odpowiedzi na dręczące ich pytania, nie wychowuje. Aktywnie nie zna życia młodzieży, pracuje z za biurka.

*

Jurek jest organizatorem zetempowskim. Systematycznie wykonuje wszystkie polecenia organizacyjne, wykazuje nawet sporo inicjatywy. Tyle mogą o nim powiedzieć aktywiści Zarządu Uczelnianego.

Nikt jednak nie wie, ile ten chłopak ma w sobie wątpliwości. Kiedyś spotkał Jurka przykry zawód miłośny. Od tamtej chwili przestał wierzyć w istnienie prawdziwej miłości, doszedł do wniosku, że należy traktować kobiety jako coś „niższego” od mężczyzny, jako istoty mniej lub więcej ograniczone umysłowo. Ten pogląd dość konsekwentnie realizuje w swoim życiu. Mogą o tym powiedzieć niektóre koleżanki z grupy, które odczuły na sobie obcesowość i pogardywny stosunek Jurka. W międzyczasie Jurek zapoznał się w swojej wóscie z dziewczyną, z którą postanowił się ożenić, mimo że jej nie kocha. Zamiar ten uzasadnia dość cynicznie: „dziewczyna ma nienajgorszy majątek, pomoże mi ukończyć studia”.

Czuje jednak sam, że w jego postępowaniu i rozumowaniu jest coś nie w porządku. Chciałby podyskutować z kimś na ten temat. Ale...

wstydi się o takich „błahych” sprawach mówić, tym bardziej, że nikt z aktywistów nie próbował rozmawiać z nim na tematy nie związane z poleceniami i zarządzeniami organizacyjnymi.

Albo Bożena. Z pasją dyskutuje na każdej prasówce czy zebraniu. Bierze aktywny udział w pracach grupy. Dużo pracuje nad sobą: studiuje historię WKP(b), czyta „Młodą Gwardię” i „Jak hartowała się stal”. Podziwia bohaterów komсомольców, chciałaby tak jak i oni dokonać wielkich czynów. Jednak na zebraniu szkoleniowym grupy, na którym rozwinęła się gorąca dyskusja nad pytaniem jednego z kolegów: dlaczego nie można stać się komunistą mając idealistyczny światopogląd — milczała jak zaklęta. Dopiero później, już po zebraniu w poufnej rozmowie zwierzyła się: „Ja wyniosłam z domu idealistyczne poglądy i uważam, że mój światopogląd to moja sprawa. Nie chcę o tym mówić na zebraniu”.

Takich wypadków jest więcej. Chodzi zresztą nie tylko o wątpliwości natury osobistej. Często młodzież nie ma jasności w niektórych podstawowych problemach życia i wyderzeń politycznych w kraju i za granicą.

Choćby sprawa procesu Kaczmarka, Dąbrowskiego, Niklewskiej i innych. Niektórzy studenci uważają, że ujawniona działalność sążonych na procesie przestępców charakteryzuje postawę całego kleru, nie widzą natomiast różnicy między reakcją częścią kleru, a postępowym, patriotycznym duchowieństwem.

Albo problem niemiecki: dlaczego zwycięstwo Adenauera w wyborach zwiększa niebezpieczeństwo odrodzenia się faszyzmu w Niemczech zachodnich? Dlaczego „wspólnota europejska” stanowi zagrożenie dla pokoju? — to pytania, nad którymi zażarcie dyskutuje się na grupach i w Domach Akademickich, a które nie zawsze są słusznie wyjaśniane.

Oto parę zakrętów, wirów i rozwidleń drugiego nurtu życia na częstochowskiej WSE.

*

Czy zgodzić się kol. Pachno, że oprócz „ustawiania do pracy” i „dawania wytycznych” trzeba koniecznie częściej rozmawiać z młodzieżą, uczestniczyć w dyskusjach w DA i na grupach, poznawać wątpliwości nurtujące studentów, wyjaśniać i przekonywać — a więc wychowywać?

Może nawet lepiej zrezygnować z części naprawdę niepotrzebnych zebrań i odpraw, natomiast zorganizować cykliczne pogadanki, odczyty i dyskusji np. na tematy: „Jak wygląda zagadnienie miłości i przyjaźni w moralności komunistycznej?”, „Dlaczego materializm dialektyczny jest jedynym naukowym światopoglądem?” „Czy można być

bohaterem w zwykłej, codziennej pracy i nauce?” itd.

Zastanówcie się nad tym! Obydwaj nurty trzeba kol. Ireno złączyć w jeden szeroki nurt dobrze pojętej pracy politycznej — wyjaśniającej, której celem jest dotarcie organizacji do każdego studenta, poznanie jego radości, troski i wątpliwości. Ścisła codzienna więź z młodzieżą jest warunkiem dobrej pracy organizacji.

GAWŁOD



**To byli ci sami, co żaru odpryski
Na dłoń brali w hutach Uralu
A czoła opalił im wiatr syberyjski
A piersi zgorzały od żalu.**

**I żeby choć głos przed atakiem
drgnął komuś!**

L. SZENWALD

Ballada o Pierwszym Batalionie

O przyjaźni radzieckiego kraju

RYSZARD BADOWSKI

Student Uniwersytetu Uralskiego
w Swierdłowsku

I byli także demonstracje i wiece. Były płomienne słowa „Czerwonego Sztandaru” i melodia pieśni, która zrodziła się właśnie wtedy, w trzydzieste lata, gdy noc fałszywego - sanacyjnego terroru gęstniała nad Polską:

„Ludu pracy, broń Sowietów,

Tam socjalizmu nowy rośnie ład”.

Na wschód, na Związek Radziecki patrzono z nadzieją i ufnością. To tam robotnicze dzieci szły uczyć się do szkół, kończyły uniwersytety, kierowały robotniczymi, fabrykami, kopalniami, hutami. Jak największy skarb krążyły z rąk do rąk nieeliczne książki i broszury, mówiące prawdę o ZSRR: „Czapajew”, „Cement”, „Żelazny potok”.

Być może marzyli wtedy moi rodzice, żeby syn ich miał inną młodzież niż ta, którą rokowało mu jego posępne dzieciństwo. By nie wystawał na kolejkach przed urzędami zatrudnienia, gdy dorośnie, by nie drżał potem przed utratą pracy. Ale o jednym na pewno marzyli nie śmieli — że syn ich kiedyś będzie mógł skończyć uniwersytet w tym kraju, o którym śpiewali pieśni i mnie ich z nadzieją, miłością i tęsknotą uczyli. Mało było wtedy czasu na marzenia — w dodatku na marzenia tak śmiałe, że, zdawało się, niemożliwe do spełnienia

*

20 października 1950 roku w dalekim mieście na Uralu wręczono mi małą zieloną książeczkę z wytłaczanymi czerwonymi literami: „Studencki bilet”. Słabo znałem język rosyjski, a przecież tamte słowa wryły mi się w pamięć na całe życie: „Jest studentem Uniwersytetu im. A. M. Gorkiego w Swierdłowsku.” Trudno powiedzieć ile razy uchylałem ukradkiem nowiutką, pachnącą świeżą farbą okładkę i wczytywałem się zachłannie w te drogie słowa.

Było trudno. Najgorsze były pierwsze dni, gdy rozumiałem się za ledwie co piąte, co dziesiąte słowo, gdy z dwugodzinnego wykładu nie umiałem się zapisać więcej niż sześć — osiem zdań, a i to w języku polskim.

Pomogli mi — komсомольcy. Wiele ich było, trudno dziś wymienić wszystkie imiona. I mała, gładko zaczesana Natasza Siekierina, która wbiła mi w pamięć trudną gramatykę rosyjską i kudyłaty, czarny jak smoła Paszka Guriewicz z dalekiej Buriat-Mongolii — ten pomógł mi przygotować się do pierwszego ćwiczenia z geografii ekonomicznej, i rozmarzony filozof, flegmatyczny Wania Zjużukin z Władywostoku — „specjalista” od podstaw marksizmu - leninizmu, i kulawy Sasza Anisimow z południowego Uralu — ileż to nocy on nie dospał, gdy zdawać miałem pierwsze w życiu kolokwium!

Wtedy słowo „przyjaźń” nabrało dla mnie nowej, nieznannej dotąd treści. To była ta przyjaźń na codzień, prawdziwa, głęboka, przejawiająca się w tysiącach drobnych spraw. Były przecież także różnice zdań, burzliwe spory i nawet kłótnie, ale przyjaźń nasza pozostała przyjaźnią, pogłębiała się i rosła z każdym dniem.

Im — komсомольcom i życzliwym, zawsze śpieszącym z pomocą profesorom radzieckim zawdzięczam pierwsze swe zwycięstwo — pierwszą sesję zdaną na piątki. Potem stanąłem już na własnych nogach. Opanowałem język rosyjski, dostosowałem się do wysokich wymagań radzieckiej uczelni. Nauka nie sprawiała mi już tak wielkiego trudu, jak wtedy, w pierwsze dni.

Trudno jest marzyć o lepszych warunkach nauki, nad te, które dała nam radziecka uczelnia. Sama atmosfera na uczelni — szczerzy namiętny pęd do wiedzy młodzieży radzieckiej, otwarta i surowa komсомольska krytyka wszystkich braków i niedociągnięć, doskonale za-

opatrzona biblioteki, czytelnie, pracowni, wykładowcy — przyjaciele i starsi towarzysze studentów.

Wychowywała mnie praca w mej radzieckiej grupie studenckiej, wychowywała mnie otwarte zebrania komсомольskie. Cdruciem bez żalu wiele z tego, co przedtem było w moim życiu. Na wiele zjawisk nauczyłem się patrzeć po nowemu.

O ileż bogatsze, pełniejsze stało się moje życie. Radziecki człowiek ma szerokie potrzeby kulturalne. Teatr, kina, sale koncertowe są zawsze przepełnione. Niezliczona ilość razy chodziliśmy wspólnie na nowe i stare sztuki, na filmy, na koncerty. Dyskusje ciągnęły się potem do późna w nocy. Spotykaliśmy się z aktorami, z naukowcami, z Bohaterami. Pracy, z mistrzami sportu, z przodującymi robotnikami i kolchoźnikami. Jeździliśmy do fabryk, kolchozów, nieśliśmy ludziom radzieckim polskie słowo, polski taniec, polską pieśń.

Gdy tylko pierwsza, nieliczna jeszcze grupa polskich studentów zjawiała się w Swierdłowsku, zaproszono nam utworzenie polskiego zespołu tanecznego. Nie było wśród nas zapalonych amatorów tańca, brakowało polskich dziewcząt. Ale zapał i entuzjazm komсомольców musiały nas zarazić. I powstał nasz pierwszy mieszański zespół polsko-radziecki. Repertuar nasz był bardzo ubogi, ograniczał się do jednego tylko tańca: kujawiaka z przyspiewkami. Radzieckie dziewczęta tańczyły jak urodzone Polki. Sukces przeszedł wszelkie oczekiwania.

Objeżdżaliśmy z tym kujawiakiem cały Swierdłowsk. Byliśmy na Uralmaszu i na Elmaszu, u robotników Pneumostrojmaszyny i w Fabryce Rowerów, w Pałacu Pionierów i w klubie im. Dzierżyńskiego, tańczyliśmy wreszcie na deskach Teatru Opery i Baletu na finałowym przeglądzie najlepszych zespołów artystycznych obwodu swierdłowskiego.

I wszędzie gorące uściski, i wszędzie — burza oklasków, okrzyki na cześć Polski Ludowej, manifestacje przyjaźni polsko-radzieckiej.

To tylko mały fragment z naszej pracy na radzieckiej uczelni, naszej nauki radzieckiego życia.

Rok temu na calem Uralu głosowali w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nastroj był niezwykle podniosły. Mielśmy uroczystą akademię wyborczą, przeszły krótkie zebrania informacyjne na naszych grupach studenckich o wyborach w Polsce i o kandydatach Frontu Narodowego.

Była jeszcze ciemna noc, gdy speszyliśmy do lokalu wyborczego oddać swe głosy na kandydatów narodu. Każdy chciał być pierwszym przy urnie, pierwszy głosować. Ale w lokalu wyborczym było już ludno. Dziewczęta radzieckie z bukietami kwiatów (na dworze padał gęsty śnieg, na Uralu była już zima) witały nas w dniu naszego święta, gratulowały nam pierwszych w naszym życiu wyborów. Nawet my, którzy już kilka lat żyliśmy wśród ludzi radzieckich, byliśmy zaskoczeni i głęboko wzruszeni tym nowym dowodem ich przyjaźni.

I oto ja — włóknarski syn za dwa lata wrócę do kraju z dyplomem radzieckiej uczelni.

Takich jak ja, jest wielu. I to jest także przyjaźń ZSRR. I pomoc, I przykład.

O trwałą więź studentów z zakładami pracy

W naszym ustroju nauka służy społeczeństwu. Nauka pomaga człowiekowi opanowywać przyrodę dla polepszenia warunków jego życia. Taka nauka musi tworzyć nierozdzielalną więź z praktyką społecznego budownictwa. I dlatego, jeśli chcemy taką naukę opanować, musimy opanowywać ją w ścisłej więzi z produkcją i działalnością tej gałęzi gospodarki lub kultury narodowej, w której zdobyta wiedza będziemy stosować.

Rozumiemy tę prawdę. Po studiach będziemy oficerami socjalistycznego budownictwa, zajmemy kierownicze stanowiska w naszej rozwijającej gospodarce i kulturze narodowej. I dlatego dokończymy wszyst-

kich sił dla jak najlepszego przygotowania się do tych zaszczepionych zadań. A jednym z najważniejszych warunków takiego przygotowania jest przecież, aby już w okresie studiów nawiązać i utrzymać stałą więź z takimi zakładami, w jakich w przyszłości będziemy pracować.

Więź uczelni z zakładami pracy przynosi oczywiście korzyści zarówno młodzieży studiującej i pracownikom naukowym, jak też samej produkcji. Studenci, konfrontujący na bieżąco swoją naukę z zagadnieniami produkcyjnymi, potrafią znacznie głębiej rozumieć istotę i zadania opanowywanej wiedzy, lepiej dostosowywać ją do potrzeb przyszłej pracy zawodowej, lepiej organizować ją i cenić czas — a więc stawać się lepszymi fachowcami. W więzi z życiem zakładów produkcyjnych studenci uczą się też zapalać i wytrwałości od robotników, uczą się współpracować z nimi, wciągają się szerzej w nurt życia społecznego i politycznego — a więc stają się fachowcami nowej, socjalistycznej jakości.

Z lepszego przygotowania przyszłych specjalistów — kierowników produkcji — wynikają oczywiste korzyści dla samych zakładów pracy. Już współpraca z uczelnią pozwala zakładom szybciej podnosić poziom produkcji, a zwłaszcza wprowadzać

u siebie nowe osiągnięcia nauki, popularyzować produkcyjne metody pracy, podnosić kwalifikacje pracowników. Potrzeby uczelni i zakładów produkcyjnych są tak z sobą powiązane, wspólne ich działania jest tak nieodzowne, że bezsporna jest konieczność jak najściślejszej więzi i współpracy.

JAK BYŁO DOTYCHCZAS?

W Polsce Ludowej więź wyższych uczelni z zakładami pracy staje się z roku na rok coraz głębsza. Na wielu uczelniach, zwłaszcza technicznych, istnieją i działają już od dawna kluby współpracy naukowców z robotnikami. Również studenci coraz częściej i coraz lepiej współpracują z zakładami pracy. Oto parę najbardziej typowych przykładów: studenci wydziału górniczego Politechniki Śląskiej opracowali pod kierownictwem pracowników naukowych szereg ważnych usprawnień dla śląskich kopalń; studenci wydziału odlewniczego AGH utrzymują od kilkunastu miesięcy łączność z odczyniakiem żeliwa w nowohutnickim kombinacie (opracowują m. in. metodę odsiarczania żeliwa); studenci i naukowcy SGGW opracowali liczne zagadnienia produkcyjne dla podwarszawskich PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

Mimo wielu osiągnięć należy stwierdzić, że współpraca naszych uczelni z zakładami pracy jest jeszcze niewystarczająca. Przede wszystkim dlatego, że najczęściej nie posiada ona cech trwałej i systematycznej więzi, brak jej długofalowych planów. Współpracę tę cechuje zazwyczaj kampanijność i częste „przerzucanie się” z jednego zakładu na drugi. Brak systematyczności i stałych kontaktów określonych uczelniami z określonymi zakładami powodowało, że praca taka nie przynosiła trwałych efektów, nie dawała rezultatów, jakich można byłoby się spodziewać.

KORZYSTAJMY Z DOŚWIADCZEŃ KOLEGÓW RADZIECKICH

A jak pięknie i trwale mogą być wyniki planowej, systematycznej współpracy uczę nas przykłady zaczerpnięte z doświadczeń naszych radzieckich kolegów. Oto jeden z przykładów, jakich można znaleźć wiele na każdej radzieckiej uczelni. Studenci Rostowskiego Instytutu Budowy Maszyn Rolniczych na podstawie stałej umowy współpracy z Fabryką Maszyn Rolniczych w Rostowie, „Czerwony Aksaj” i Taganrofską Fabryką Elektrycznych Kombajnów im. J. W. Stalina. W prze-

(Dokończenie na str. 6-ej)

Przypominamy!

że w każdym numerze naszego pisma znajduje się kupon premiowy

DOMU KSIĄŻKI i redakcji POPROSTU

Nadesłane trzy kolejne kupony upoważniają do udziału w comiesięcznym losowaniu nagród — bonów książkowych uprawniających do bezpłatnego otrzymania książek na ogólną wartość:

500 zł, 300 zł, 200 zł.

Pamiętaj, że czytając i prenumerując POPROSTU możesz stać się właścicielem biblioteki książek beletrystycznych, lub zaopatrzyć się we wszystkie potrzebne Ci podręczniki. Wytnij i nadeślij trzy kolejne kupony, poczynając od dowolnego numeru pisma! Losowanie odbywa się 30 lub 31 każdego miesiąca!

Dziś dodatek:

**Rola mas ludowych
w historii**

Leninowskie Wzgórze dnia 1 września 1953 roku... Pierwszy dzień wykładów w nowym pałacu nauki. Setki ludzi w wieku, który niewątpliwie przekroczył już stu-denckie lata — tłoczą się u wejścia gmachu — lecz niestety nie mogą wejść poza próg. Stojący w drzwiach mężczyzna woła zmęczonym głosem:

— Obywatelu, proszę się nie tłoczyć! Zrozumcie, że to nie muzeum, lecz wyższa uczelnia, w której rozpoczęła się nauka...

Nikt się z nim nie sprzecza. Ludzie spoglądają tylko z daleka w głąb ułanego dywanami, załanego promieniami słońca westybulu i odchodzą. Zaraz jednak zbliżają się inni. I znowu: „Obywatelu, proszę się nie tłoczyć! Zrozumcie...” itd.

Na stopniach galowych schodów stoi gwarzna grupa młodzieży. Młodzi zachowują się tak, jak gdyby nie zależało im na tym, aby przedostać się do wnętrza gmachu. Przedstawiamy się, zapoznajemy i wtedy wszystko staje się zrozumiałe: oto ci, którzy budowali wieżowiec i znają na pamięć każdy jego pokój. Rozmawiamy z organizatorem komсомolskim KC WLKZM budowy — Zenią Mosjagina.

— Ilu waszych komсомolców wstąpiło na uniwersytet?

— Około trzydziestu. — Uśmiecha się. — Cóż, wydaje się wam, że mało. Otóż weźcie pod uwagę: nasza organizacja komсомolska liczy ponad dwa tysiące osób. Jeśli wszyscy wstąpiłoby na uniwersytet to tak jak byśmy ten pałac budowali sami dla siebie. A poza tym wiele naszych chłopców i dziewcząt wstąpiło na inne uczelnie...

Do rozmowy włącza się Boria Grochowski. Przyjechał on z Kirowogrodu na budowę z zawczasu przygotowanym programem: zbudować Moskiewski Uniwersytet Państwowy, ukończyć podczas budowy szkołę średnią i wstąpić na nową uczelnię, na studia.

— Ale przeliczyłem się nieco — dodaje — gmach już gotowy a ja jeszcze uczę się w szkole średniej. Tak, że dopiero za rok będę studentem.

— Jeśli nie zostaniesz w szkole na drugi rok — doruża złośliwie Wołodia Bazylewicz wśród ogólnego śmiechu.

II.

Winda przynosi nas bezszelestnie na piętro wydziału geologicznego. Zapoznajemy się z kierownikiem katedry krystalografii i krystalochemii, Georgiem Borisowiczem Bokij. Rozmowa zaczyna się w dość przystępnej formie.

— Abyście mogli zrozumieć nasze szczęście — przytoczę wam jeden tylko szczegół: w starym gmachu nasza katedra miała jeden przechodni pokój. Tu otrzymaliśmy jedenaście izb. Każda z nich jest wyposażona w najdoskonalszą aparaturę naukową...

Na tym skończyła się popularna część rozmowy. Uczony wyjął z szafki i postawił przed nami dziwny przedmiot: klatkę drucianą wewnątrz której w szalonym chaosie pounieszczone kolorowe kulki. Przypominało to jakąś grę dla dzieci, ale Georgij Borisowicz powiedział pokazując klatkę:

— Tak oto wygląda budowa atomowa sulfatu manganu, tylko że wszystko zostało tu powiększone sto milionów razy.

Nasz podziw został widocznie przyjęty za niedowierzanie. bowiem profesor bez słowa zaprowadził nas do laboratorium, gdzie ujrzeliśmy



potężne i niezmiennie skomplikowane aparaty, przy pomocy których można zobaczyć owe ukryte dla świata atomy. Spoglądaliśmy na aparaty ze złością niemal religijną i wtedy uczony uśmiechając się wyrozumiale powiedział:

— Oczywiście, są to dla was niezmiennie skomplikowane sprawy. Abyście dobrze zrozumieć to wszystko o czym mówię trzeba studiować przynajmniej trzy lata na wydziale. Milczeliśmy — bzdurą byłoby obrażać się na profesora. Zupelnie słusznie: ażeby wiedzieć i rozumieć, trzeba się uczyć. Po to przecież powstał ten pałac.

Po lokalu katedry bogactw naturalnych oprowadza nas absolwentka Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, dziś asystentka katedry, Helena Michajłowna Zacharowa. Prowadzi nas po słonecznych, jasnych pokojach, opowiada o nowoczesnym wyposażeniu i raz po raz wzdycha...

— Jeżeli chodzi o kierownika tej katedry — Władimira Iwanowicza Smirnowa — to nie ma go obecnie w Moskwie. Wyjechał wraz z ekspedycją geologiczną gdzieś bardzo daleko.

Szanowny Włodzimierz Iwanowicz, byliśmy w waszym pięknym gabinecie, gdzie w szafach rozłożono już pięciotomowe zbiory własnej kolekcji, na biurku przygotowane niezapisany terminarz, a obsadka z nową stalówką oparta o kałamarz czeka waszego przybycia. A z okna rozciąga się widok, którego nie podejmujemy się nawet opisywać. Sami zobaczycie...

Kończąc swoje objaśnienia Helena Michajłowna wzdycha głęboko: — Jakże chciałabym teraz studiować...

Rozumiemy ją doskonale, podobnie jak potrafimy zrozumieć owego człowieka napotkanego na korytarzu. Był to niemłody już mężczyzna o twarzy opalonej na brąz, ze znacznym uniwersyteckim w kłapie. Stał przed dwiema skorymami do śmiechu młodzieńcami studentkami i strowałał ich ostro:

— Z czegoż się śmiejecie? Mówię wam zupełnie poważnie: nie macie prawa być się uczyć...

— A dlaczego sądzicie, że uczymy się niedobrze?

— Dlaczego? Dlatego, że nie widzę na waszych twarzach podziwu dla tego wszystkiego co dała wam władza radziecka.

— Nie mamy się kiedy dziwić — odpowiada jedna z dziewcząt z trudem wstrzymując nowy wybuch śmiechu — musimy właśnie się uczyć.

Niemłody mężczyzna, jak się okazało — geolog Iwan Andrejewicz Somkin — zwraca się do nas:

— Patrzcie! Nie rozumieją — i koniec. A przecież kiedy ja studiowałem — nosiliśmy minery w kieszeniach, bo nie było ich gdzie ulokować. W dwudziestym siódmym roku, pamiętam, my dyplomanci, pilnowaliśmy codziennie drzewo, aby napalić na sali wykładowej.

Jedna z dziewcząt wtrąca zaczepnie:

— I cóż, czy chcielibyście może, abyśmy my także pilnowali drzewo?

— Nie. Ale chce, abyście studiując w tym pałacu, pamiętali, że my pilnowaliśmy.

III.

Rozlega się przenikliwy dźwięk dzwonka — zakończył się pierwszy wykład pierwszego dnia studiów w pałacu Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego.

Wykładał Włodzimierz Włodimiriowicz Bielousow. Po wykładzie opuścił audytorium otoczony gwarzącym tłumem studentów. Korzystając z przerwy zajrzelśmy do sali wykładowej. Pozostali tam studenci czuli się swobodnie, zajmując się rozmaitymi sprawami. Jeden przepisywał coś szybko z zeszytu kolegi, dwóch innych dyskutowało na temat komedii filmowej „Daleka narzeczona”, grupa studentów stała przed tablicą na której widniał napis: „Geochemia”. Składy grup ćwiczeniowych analizy silikatowej są wywieszone na piątym piętrze na tablicy ogłoszeń dla kanatu.

W ogóle wszystko wyglądało powściągnięto i codziennie.

I wtedy przypomniał nam sobie pewien epizod, który miał miejsce na młodzieżowej wystawie podczas bułarskiego festiwalu. W radzieckim pawilonie u stóp olbrzymiej makiety pałacu — francuskiej i włoskiej studenci słuchali opowieści o nowym uniwersytecie. I nagle pewna włoska dziewczyna zawołała: — „Boże mój, to wszystko brzmi jak baśń”. Młodzieniec oprowadzający wycieczkę spojrział na nią z wyrazem zdziwienia i odparł poważnie: „Nie, to nie bajka, to realna rzeczywistość naszego kraju.

Za dwa tygodnie pałac zostanie oddany do użytku...”

I oto pałac został oddany do użytku studentów. Szczęście mówiąc zadowolimy im trochę. I trochę żalujemy, że zbyt starzy już jesteśmy na to, aby tu studiować i że po tych wspaniałych salach możemy chodzić tylko jako wycieczkowicze.

Weszliśmy do studenckiej bursy. Trudno to właściwie nazwać bursą czy internatem. Każdy ma swój własny oddzielny pokój. W korytarzu spotkaliśmy trzech młodzieńców. Zatrzymaliśmy ich na chwilę.

— Czy moglibyśmy obejrzeć wasze pokoje i pogadać z wami?

— Prosimy. Chodźmy do mojego pokoju — odparł jeden z nich.

Wchodzimy do jasnego, ze smakiem meblowanego pokoju. Zauważamy znajomość. Gospodarz nazywa się Leonid Lebiediew. Pozostali dwaj to jego przyjaciele: Witalij Kutyrikin z Krasnodaru i Genadij Sobolew z Moskwy. Wskazując na niego Lebiediew tłumaczy:

— On tutaj nie mieszka. Przyszedł nas tylko odwiedzić. Jak przyszedł z samego rana, tak nie może odejść. Dawniej my jemu zazdrościliśmy, a dzisiaj on nam.

W tym momencie wszyscy trzech jak na komendę zerknęli na zegarek, a gospodarz pokoju powiedział:

— Wybaczcie nam, ale śpieszymy na wykład. Bądź co bądź jest to pierwszy wykład i nie wypadnie być spóźnionym.

I do tego jeszcze wykładowcą jest prezydent Akademii Nauk ZSRR — towarzysz Niemieljanow...

I poszli. Poszli się uczyć. Przecież właśnie po to powstał ten cudowny pałac.

WASYLI ARDAMATSKI

Kalendarz historyczny POPROSTU

W 45 rocznicę urodzin Envera Hodży

16 października 1953 roku przypada 45 rocznica urodzin premiera Albńskiej Republiki Ludowej, Envera Hodży. Cała dotychczasowa działalność Hodży wiąże się nierozdzielnie z walką narodu albańskiego o swe wyzwolenie narodowe i społeczne.



W roku 1936, po ukończeniu studiów w Belgii i we Francji, powraca Hodża do Albanii i staje natychmiast w pierwszych szeregach walczących z reżimem króla Zogu. Już wówczas wyróżnił się jako jeden z przywódców ruchu komunistycznego w Korczy. W 1939 roku Hodża staje na czele potężnego, ogarniającego całą Albanię, antyfaszystowskiego ruchu oporu. Pod jego bezpośrednim kierownictwem masy pracujące Albanii w wielu strajkach i manifestacjach walczą przeciw faszystowskiej monarchii.

8 listopada 1941 roku Enver Hodża zostaje wybrany na przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Centralnego Partii Albanii. Gdy 10 lipca tegoż roku utworzono sztab generalny Armii Wyzwolenia Narodowego, Hodża cały swój zapał, energię i doświadczenie poświęca sprawie wyzwolenia armii.

W marcu 1943 roku na pierwszej konferencji Komunistycznej Partii Albanii zostaje wybrany sekretarzem generalnym. Niedługo potem obejmuje stanowisko naczelnego wodza armii i przewodniczącego Komitetu Antyfaszystowskiego.

W październiku 1944 roku Enver Hodża staje na czele Rządu Tymczasowego Albanii, zaś 11 września 1946 roku zostaje wybrany premierem Albńskiej Republiki Ludowej. Od tej chwili przewodzi on masom pracującym Albanii w budowaniu podstaw socjalizmu.

Ale dzień odzyskania niepodległości nie oznaczał jeszcze zwycięstwa nad rodzimą reakcją. Pod kierownictwem Envera Hodży, dzięki pomocy WKP(b), Albńska Partia Pracy mogła przezwyciężyć oportunizm w swych szeregach i uniemożliwić burżuazji albańskiej zaprzęgnięcie kraju imperialistycznej kłacie Tito.

Pod kierownictwem rządu masy pracujące Albanii osiągnęły olbrzymie sukcesy w likwidacji zacofania gospodarczego i kulturalnego swego kraju. Zwycięsko realizowany jest gospodarczy plan budowy podstaw socjalizmu w Albanii (1951 — 1955). Równocześnie dokonuje się w całym kraju rewolucja kulturalna. Z każdym rokiem życie w Albanii staje się piękniejsze i bogatsze. Motorem tych olbrzymich przemian jest Albńska Partia Pracy, na czele której stoi Enver Hodża.

Jestem wdzięczny Rządowi, że dopomógł Kościołowi Katolickiemu w Polsce oczyścić się od wrogów narodu

bo myślałem, że nasi dostojnicy kościelni zrozumieją niestosowność swego dotychczasowego postępowania i że teraz będą pomagać władzy ludowej w odbudowie zniszczonej ojczyzny, w zagospodarowaniu przestarych Ziemi Odzyskanych. Nadzieje przysły szybko. Już po kilku miesiącach zauważyłem, że Episkopat nie czyni nic w kierunku realizacji zobowiązań zawartych w porozumieniu, a co więcej — przez zajęcie biernej postawy wobec rewizjonistycznych wypadów reakcyjnej części kleru niemieckiego, oraz przez uporczywe utrzymywanie tymczasowości administracji kościelnej na naszych Ziemiach Odzyskanych — działa na szkodę narodu, na szkodę naszej ludowej ojczyzny.

ścielnie traktują jako parawan dla osłonięcia zdrażdzkiej roboty, dla judzenia przedmiotów władzy ludowej, dla skłócenia naszego społeczeństwa przez przeciwstawienie wierzących niewierzącym.

Wdzięczni jesteśmy naszemu Rządowi, że dopomógł — wierzącym katolikom i patriotycznemu duchowieństwu — oczyścić kościół katolicki w Polsce od zdrajców narodu, agentów i szpiegów. Uchwała Prezydium Rządu zabraniająca ksiądz arcybiskupowi Wyszyńskiemu wykonywania jego funkcji oraz deklaracja Episkopatu są dla mnie wyrazem troski ze strony Rządu, postępowego duchowieństwa o obopólne, szersze przestrzeganie porozumienia z kwietnia 1950 r.

Jestem głęboko przekonany, że nowe władze Episkopatu czynem dowiodą swego patriotyzmu, przez współpracę z Rządem w rozbudowie i umocnieniu naszej wspólnej ludowej ojczyzny. Wzorem niech będą dla nas świetlane postacie ks. Ściegiennego, ks. Staszica, ks. Brzóska — wielu kapłanów i biskupów, którzy głęboko i szczerze kochali swój naród.

H. WAŚNIEWSKI
A. M. — Gdańsk

Kto został skazany?

Z radomskiego dworca odjechał długi sznur zaplombowanych wagonów z tysiącami Polaków skazanych na oświecimski oboz śmierci. W parę godzin później, w mieście, w lochu pod gmachem zajęty przez Gestapo, hitlerowcy bili butelkami po głowie badanych więźniów: robotników-komunistów i księdz-katechetę jednego z radomskich gimnazjów. Robotnik od dawna zerwał z kościołem, ksiądz był daleki od komunizmu, ale w owej chwili, kiedy gryzł z bólu wargi, nie myśleli o dzielących ich różnicach światopoglądowych, wiedzieli i czuli jedno: że są bracia, katowanymi przez tego samego wroga — niemieckiego faszystę. Bito ich za to, że z pogardą odrzucili podła propozycję współpracy z Gestapo. Pokrąwionych skazano na oboz — za to, że nie chcieli być zdrajcami narodu...

W tym samym czasie, kilka pięter nad nimi, w gabinecie szefa radomskiego Gestapo siedział biskup kielecki Kaczmarek. Przyjechał tu z własnej woli i własną linijką dla omówienia z gestapowcami dokładnego planu współdziałania w walce z polskim podziemiem. Na dole — pobito księdza do utraty przytomności, ale nie złamano jego ducha. Na górze biskup Kaczmarek, dobrowolnie podpisał pismo zobowiązanie współpracy z Gestapo. Nie bito go, nie grozono mu. Po prostu łatwo dogadano się: nie trudno przecież było znaleźć wspólny język niemieckiemu faszystzie z polskim faszystą.

Na dole — pokrąwiony ksiądz pozostał wiernym synem ojczyzny. Na górze — reakcyjne przekonania polityczne uczyniły biskupa Kaczmareka zdrajcą ojczyzny.

W kilka dni później odchodził nowy transport z więźniami do Oświęcimia. Biskup Kaczmarek obowiązek w tym czasie korektę swego listu pasterskiego, w którym wzywał ludność do uległości wobec okupanta. Później, na procesie, powiedział, że wezwanie to układał w oparciu o doktrynę świętego Tomasza z Akwinu.

Z Oświęcimia nadeszło wiele zaawizowań o śmierci więźniów. W całej Polsce — przez pięć lat okupacji — ginęło z ręki niemieckich faszystów, przeciętnie ponad tysiąc Polaków dziennie (razem przeszło sześć milionów). Matki pomordowanych, wdowy i sieroty po zamęczonych w obozach, wypełniały co niedzielę kościoły, spragnione nadprzyrodzonej pociechy. A księdz-katechetę kielecki mówił podczas kazania — za swym biskupem — że władza hitlerowska od Boga pochodzi; rektor seminarium duchownego w Kielcach, ksiądz Sobalkowski, wystawiał w kazaniach Hitlera i używał do pomocy hitlerowcom w ich walce z komunizmem.

W czasie okupacji wydana została przez jezuitów broszura polityczna „Warszawa — Rzym 1939—1945”; dowiadujemy się z niej, w jaki sposób ludność reagowała na kazania, czyniące z ambon brudny kanał propagandy Goebbelsa:

„Nie brakuło nawet takich, co ostantacyjnie opuszczali świątynie stłoczone... : po ulicach aż wzdawało się dźwięk powrotnej z kościoła od wyrażenia oburzenia na coś podobnego” (str. 17).

tytuły artykułów. Oto trzech biskupów: Lorek, Kubina i Kaczmarek u dali się na konferencję do generalnego gubernatora. A obok streszczenia papieskiego wezwania do katolików całego świata, zawierające „powtórzenie motywu z wielkiej mowy Fuhrera” (str. 9).

Ojcowie jezuiti zmuszeni byli przyznać w cytowanej broszurze „Żal i odrazę” prostych ludzi do Piusa XII za jego politykę popierającą Hitlera. „Polska opinia publiczna usty i sercem potępiała Piusa XII” (str. 16).

Nawet po wsiach zdarzały się — nainwne co prawda, ale niezmiennie

Napisał dr ANDRZEJ NOWICKI

charakterystyczne i ważne ze względu na swą masowość — akty protestu przeciw sojusznemu papieżowi z Hitlerem. W cytowanej broszurze ojcowie jezuiti podali, że:

„w Radomskim wieśniaczki wycinały z kszątki do nabożeństwa modlitwę za papieża” (str. 17).

Nie tylko ambyony, ale również konfesyjonały służyły niejednokrotnie podczas okupacji hitlerowcom. Kłęczące podczas spowiedzi wieśniaczki nie wiedziały, że wśród księży słuchających spowiedzi — i pytających, czy nie kręca się o wiarygodny obcy ludzie, czy nie odbywają się jakieś zebrania itd.—znajdują się księża Gradolewscy i Hoszyscy,

placni agencji Gestapo. Nawet wtedy, gdy wkrótce po spowiedzi następowały aresztowania...

Nie wiedzieliśmy o tym, że agentem Gestapo, na wyższym szczeblu, bo pozostającym na usługach VI Oddziału centrali w Berlinie, był ksiądz prałat Kwiatkowski, organizator i kierownik „naukowych” placówek walki z komunizmem.

Nie wiedzieliśmy także o tym, że również kardynał prymas Hlond o trzymuje od Sicherheitspolizei dziesiątki tysięcy judaszowych franków...

Oczywiście, dochodziły do Polaków wiadomości, że papież Pius XII

skie zakłady Rasetti dla armii hitlerowskiej...

Wiemy z historii, że Watykan nie raz już sprzedawał Polskę jej wrogom. Wiadomo także z historii, że Watykan często domagał się od biskupów polskich, aby zdradzili swój naród.

Podobne zadania otrzymali biskupi polscy z Watykanu zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Za pośrednictwem kardynała Hlonda rozpoczęło się werbowanie biskupów na agentów amerykańskiego wywiadu. Jako pierwszy zgłosił się do pracy szpiegowskiej i dywersyjnej biskup Radomski i Kaczmarek. Za pośrednictwem kardynała Wyszyńskiego biskupi polscy otrzymali nakaz usypiania czujności społeczeństwa polskiego wobec niebezpieczeństwa agresji adenauerowskiej. Współodpowiedzialni za klęskę wrześniową mieli teraz pracować nad przygotowaniem naszego narodu do nowego września.

Zgodnie z dyrektywami watykańskimi, prymas Wyszyński traktował porozumienie Episkopatu z Rządem jako „świątek papieru”, maskując jego działalność dywersyjną. W obliczu podsyganego przez Watykan rewizjonizmu adenauerowskich chadeków, w obliczu prowokacyjnej, antypolskiej kampanii politycznej prowadzonej przez zachodnio-niemiecki kler katolicki, prymas Wyszyński nie uczynił nic, aby temu przeciwdziałać, a przeciwnie całą swoją energię skierował na wystąpienia przeciwko rządowi polskiemu.

Zaflepony nienawiścią do postępu i władzy ludowej prymas Wy-

szyski wszedł na drogę prób rozbijania jedności narodu. Nie potępił ani jednym słowem odwetowców zachodnio-niemieckich, ponieważ wiał w nich swoich sprzymierzeńców. Z zeznań biskupa Kaczmarek wiemy, że reakcyjni biskupi polscy czekali z utęsknieniem na wojnę — w nadziei, że przy pomocy adenauerowskich chadeków i eisenhowerowskich bombowców zostaną w Polsce obalone rządy robotników i chłopów.

Wiemy z historii, że polityka Watykanu była niezmiennie polityką antypolską. Watykan zawsze sprzymierzony był ze śmiertelnymi wrogami naszego narodu. Zawsze też płynęły z Watykanu instrukcje polityczne dla biskupów — sprzeczne z interesami Polski.

Ale wiemy także, że nie wszyscy biskupi polscy byli Kossakowskimi, Hlondami, Kaczmarkami i Wyszyńskimi. Zdarzało się w dziejach naszego narodu tacy biskupi, którzy mieli serca polskie i potrafili sprzeciwić się antypolskiej polityce Watykanu. Niejednokrotnie składaliśmy hołd patriotycznej postawie takich biskupów polskich jak Grzegorz z Sanoka, Łukasz Waczenrode, prymas Łaski.

Na procesie biskupa Kaczmarek zeznał jako świadek obrony, znawca prawa kanonicznego, ksiądz dr Kotula, profesor seminarium duchownego we Wrocławiu. Ksiądz Kotula stwierdził autorytatywnie, że „ksiądz biskup Kaczmarek miał pod względem politycznym swobodę działania”, ponieważ prawo kanoniczne nie nakazuje słuchać papieża w sprawach politycznych. Kiedy Watykan nakazywał mu zdradę kraju, biskup Kaczmarek miał prawo odpowiedzieć, że nie będzie zdrajcą narodu. Jeżeli usłuchał Watykanu, to nie dlatego, że był biskupem, ale dlatego, że pod jego sutanną z fioletoowymi guzikami było nie serce Polaka, lecz serce faszysty.

Wykorzystujemy doświadczenia lat ubiegłych

Szybciej i skuteczniej likwidować braki

Któż z nas nie zna podłużnych sylwetek samochodów straż policyjnej, pędzących niekiedy ulicami miast. Na dźwięk ich przeciągłej syreny zatrzymują się wszyscy. Być może chwila zgubić błądzący wóz z pola swojego widzenia.

Tak wyglądała jeszcze do niedawna praca bylego ZU ZMP na UMK w Toruniu. Wóz Zarządu Uczelnianego nabierał rozpędu tylko w momentach nagłych akcji. Każda akcja tak jak syrena zatrzymywała wszelką inną pracę. Po akcji zaś ze stoickim spokojem cdał się wóz do remizy, aż do... następnej akcji.

Morawski, były przewodniczący ZU ZMP, „dyrygowal” i „komendował” organizacją z wprawą przedwojennego porucznika plutonu straż policyjnej, a były „prezes” KU ZSP Góra tak pisał się swoją „wysoką” funkcją, że nawet do swoich kolegów przestał mówić „ty”.

Ale nawet w tzw. akcjach ZU ZMP nie potrafił pracować dobrze. Np. spora ilość studentów poza udziałem w wybierającej delegatów masówce, nie wiedziała o Festiwalu w Bukareszcie i Warszawskim Kongresie Studentów. Również „akcja” ożywienia pracy kulturalnej „wziąć w łeb” — zorganizowane z początku zespoły artystyczne (z wyjątkiem nielicznego chóru) pozostały zespołami tylko na papierze i rozpadły się.

A coż dopiero mówić o pracy polityczno-wyjaśniającej, która zupełnie „leżała”. Nie było ani światopoglądowych odczytów, ani dyskusji ideologicznych. Studenci np. jednej z grup pierwszego roku historii stwierdzają wprawdzie, że „raz była mowa o moralności komunistycznej”, ale w ujęciu „retoryczno-teoretycznym”, w oderwaniu od życia na uczelni, że niczego ich nie nauczyła. Natomiast nigdy nie omawiano w grupie postawy poszczególnych kolegów, ich stosunku do nauki, pracy w organizacji, zachowania się poza uczelnią, choć było to bardzo potrzebne. Szerzeg studentów widząc taką sytuację odizolowało się od pracy w organizacji — nastąpiło rozbitcie na aktywnych i biernych zetempowców. Podobna sytuacja wytworzyła się i na innych grupach.

Korzystał z tego wróg, który odciągał młodzież od nauki i pracy społecznej, demoralizował, próbował podrywać zaufanie do Polski Ludowej, siał niezgodę.

Na uczelni wytworzył się np. lekceważący stosunek części studentów do zajęć uczeszczaćcych „jednak” na ćwiczenia zjawiała się, jak np. koleżanka Ozdanka, czytaniem powieści, robieniem na drutach, odrabianiem innych zajęć, i czasami w sposób wręcz demonstracyjny ignorowała ćwiczenia.

Albo wypadek z aktywistą ZU ZMP Lechem Wabią, który uległ wrogim wpływom i nie tylko wycofał się z pracy z ZU ale nawet zrezygnował z odbioru legitymacji zetempowskiej.

Kilku studentów III roku prawa w czasie letniej sesji egzaminacyjnej włamało się do biurka profesora i zabrało pytania egzaminacyjne, aby „sumiennie” i „rzetelnie” zdać egzaminy.

Takich wypadków nie było jednak wiele. Przeważająca część młodzieży chciała podnosić poziom ideologiczny i polityczny. Organizacja zetempowska nie potrafiła jednak dostrzec problemów, które nurtują młodzież, nie potrafiła wyjść im na przeciw i pokierować dyskusją.

Np. na wydziale sztuk pięknych, koło zetempowskie wyższych lat studentów zorganizowało dyskusję nad realizmem socjalistycznym. W toku zebrania studenci doszli do wniosku, że jest to dla nich za trudne zagadnienie, a ponieważ nikt im tego dobrze nie umiał wyjaśnić, dyskusja potoczyła się nad tym, jaki kierunek w sztuce jest lepszy: naturalizm czy formalizm. W końcu zdecydowano, że lepszy jest jednak naturalizm.

A wróg nie spał. W wyniku zorganizowanych „prywatnych rozmów” niektórych przedstawicieli reakcyjnych księży z zakonu Jezuitów ze studentami, przy pomocy plotek i oszczerstw starano się wytworzyć atmosferę nieufności do aktywu. Studenci przestali szukać pomocy u aktywistów, nie zwracali się im ze swych trosk, nie dzielili się swoimi radościami.

Młodzież to widziała. Niektórzy zetempowcy rozpoczęli walkę ze złą pracą, śmiało skrytykowali ZU i KU i w rezultacie „stary i ślepy sfiżak” musiał opuścić swoje stanowisko.

TAK MA BYĆ

Z członkami nowego ZU poznałem się w starym budynku UMK. Układali, razem z przedstawicielami katedry podstaw marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej, cykl pogadanek światopoglądowych. Rozmawialiśmy o pracy i zadaniach ZU w nowym roku akademickim. Teresa Zerzon, przewodnicząca ZU powiedziała:

— Musimy kampanijną i administracyjną pracę w ubiegłym roku zastąpić systematycznym i wychowawczym oddziaływaniem organizacji na ogół młodzieży. Musimy stale uważać i reagować na troski i potrzeby młodzieży.

Te plany ZU już są częściowo realizowane. W pierwszych miesiącach pracy, ZU postanowił wciągnąć młodzież pierwszych lat do pracy sportowej i kulturalnej. I w tej dziedzinie ZU ma osiągnięcia.

W spartakiadzie uczelnianej na 300 studentów I-go roku wzięło udział 232. Odbędą już swoje próby 80-osobowy chór uczelniany, orkiestra. Po raz pierwszy w historii UMK powstał zespół taneczny, który mimo że miał zaledwie 4 próby, z powodzeniem wystąpił na inauguracji roku akademickiego. Powstały dwa zespoły dramatyczne składające się z 28 studentów i studentek. W październiku jeden zespół wystawił sztukę Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj”, drugi w listopadzie sztukę Uspieńskiego „Przyjaćiele”.

Zorganizowano również po raz pierwszy w historii UMK bibliotekę studencką i świetlicę skupiającą życie kulturalne młodzieży.

W świetlicy tej, prócz prób zespołów artystycznych, będą się odbywały wieczory pytań i odpowiedzi (pierwszy odbędzie się w październiku), dyskusje nad książkami (w najbliższym czasie ma się odbyć dyskusja nad „Pokoleniem” Bohdana Czeskiego z udziałem autora), i sztuki teatralnymi. Np. w październiku odbędzie się spotkanie młodzieży z kierownikiem artystycznym teatru w Toruniu ob. Waldenem, który wyjaśni młodzieży na czym polega realizm socjalistyczny w sztuce i grze aktorów. Ma się również odbyć koncert chopinowski, który zapoczątkuje cykl wieczorów muzycznych dla młodzieży.

Projektowane są cykle odczytów światopoglądowych. Np. „O klasowym charakterze nauk społecznych”, „O reakcyjnej polityce Watykanu”, „Dlaczego studentowi każdego kierunku studiów potrzebna jest znajomość marksizmu-leninizmu” itp.

Również na grupach i kołach prowadzone będą dyskusje nad książkami, filmami i zagadnieniami światopoglądowymi.

Zakrojone jest na szeroką skalę szkolenie aktywu. Członkowie ZU ZMP już rozpoczęli samokształcenie, dając przykład innym aktywistom.

Nie wolno powracać do starych błędów

Dużo słusznych planów ma ZU. Ale nadrabiając błędy ubiegłego roku, zaczyna powtarzać stare.

Opracowując długofalowy plan odczytów i dyskusji, Zarząd Uczelniany nie potrafił jeszcze reagować natychmiast na każdy aktualny problem interesujący młodzież.

Trzeba było aż przyjazdu przedstawiciela ZG ZMP, by dać zdecydowaną odprawę wszelkiego rodzaju wrogim, bzdurnym plotkom na temat procesu Kaczmarka, o istnieniu których ZU ZMP nawet nie wiedział. Świadczy to o trwałym nadal oderwaniu aktywu ZU od grup studenckich i zetempowskich.

Najpoważniejszym chyba jednak brakiem w pracy ZU jest jeszcze niewiedzenie potrzeby kształtowania właściwego stosunku młodzieży do studiów i brak współpracy z profesorami i asystentami nad likwidacją braków w nauce. Przez cały wrzesień większość aktywistów ZU ZMP, tzw. „odpowiedzialnych” za naukę na roku I, nie zdawała sobie sprawy z nastrojów panujących wśród studentów. W rezultacie zabrakło dla nich pomocy.

Co prawda wykładowca z chemii prof. Świnarski, oraz niektórzy asystenci zaalarmowani wynikiem pierwszego kolokwium przeprowadzili szereg konsultacji i repetytoriów, w wyniku których studenci zdali to kolokwium w dodatkowych terminach; co prawda opiekunka grupy II mgr. Czekis zorganizowała naukę studentów poza uczelnią, przydzielając słabszym z chemii kolegom studentów słabszych,

Wnioski są chyba oczywiste. Władze uczelni i organizacja zetempowska toruńskiego UMK winny naprawdę przejąć się koniecznością szybkiego i skutecznego usuwania braków. I to nie tylko w nauce pierwszoroczniaków, ale przede wszystkim w swej własnej pracy.

ST STEFAŃSKI

Jak studenci Politechniki im. Pstrowskiego obchodzić będą Miesiąc Przyjaźni

Tadek Rachwański, organizator grupy III pierwszego roku wydziału górniczego Politechniki Śląskiej, zanm przyszedł na uczelnię był już aktywistą TPPR-u. W Rozwadowie, gdzie ukończył szkołę średnią, jako przewodniczący szkolnego koła TPPR pracą swą przyczynił się do zorganizowania kilku nowych kół TPPR, liczących przeszło 300 członków.

Przed wojną zarobki ojca Tadeka — robotnika kolejowego w Rozwadowie — nie wystarczały nawet na wyżywienie licznej rodziny. Żadne więc z dzieci rodziny Rachwańskich nie myślało o wyższych studiach. Marzyli zaledwie o tym, by skończyć szkołę powszechną i w przyszłości znaleźć jakąkolwiek pracę.

Nedza, codzienna towarzysząca życia tej rodziny skończyła się dzięki Armii Czerwonej, która przyniosła upragnioną wolność, a władzę ujął w swe ręce lud. Oto w wielkim skrócie bilans 9 lat nowego życia rodziny Rachwańskich:

Ojciec otrzymał stałą pracę — jest dzisiaj kierownikiem pociągu. Starszy brat Tadeka — Stanisław — skończył już wyższe studia i pracuje jako inżynier-elektryk. Mąż siostry Tadeka, Joanny, został inżynierem — mechanikiem. Sam Tadek będzie wkrótce inżynierem — górnikiem.

Tadek umiał porównać i ocenić zmiany zaszłe w życiu ich rodziny, rozumiał również komu zawdzięcza to nowe życie. I to skłoniło go do aktywnej pracy w organizacji zetempowskiej i w szeregach TPPR.

Podobnych przykładów na jego grupie jest zresztą bardzo dużo. Na przykład aktywista ZMP Kazik Rulka — i on wychował się w domu, w którym ojciec ciężko walczył o utrzymanie dla siedmiorga

osób, pracując jako sezonowy robotnik w odlewni żeliwa, w Węgierskiej Górze koło Żywca.

Ojciec Kazika, stary aktywista partyjny, uczestnik wielu strajków w odlewni wszczepił w syna szacunek i miłość do Związku Radzieckiego. Opowiadania o życiu młodych dziewcząt i chłopców w ZSRR, gdzie młody człowiek mógł zostać inżynierem, były dla Kazika przedmiotem jego marzeń: pracować w kopalni, być inżynierem-górnikiem; budować nowe maszyny. Marzenia te zostały spełnione — dzięki pomocy bohaterów Armii Czerwonej. Oto dlaczego Kazik Rulka pracuje dziś aktywnie w TPPR.

Grupy II i III pierwszego roku wydziału górniczego ułożyły wspólny plan obchodu Miesiąca Przyjaźni Polsko — Radzieckiej.

Gazetkę ścienną w Miesiącu Przyjaźni Polsko — Radzieckiej postanowiono wykonać również wspólnie z drugą grupą. Opiszą w tej gazecie m. in. formy pomocy Związku Radzieckiego spotykane na ich uczelni. Nie trudno będzie to wykonać, jeśli tylko zrobią małą spacer po pracowniach, porozmawiają z profesorami, zasięgną jeszcze wiadomości w Zarządzie Uczelnianym i kole TPPR-u. Napisać również o osiągnięciach Związku Radzieckiego i o jego braterskiej pomocy gospodarczej dla Polski od pierwszych trudnych dni 1944 roku, aż po dziś. Kiedy Związek Radziecki dostarcza urządzeń dla Nowej Huty, pomaga nam zbudować wielki kombinat włókienniczy w Piotrkowie i wielkie zakłady samochodowe na Żeraniu.

Obydwie grupy postanowiły wziąć udział w kilku odczytach i koncertach, organizowanych w dnach przyjaźni na terenie uczelni. Pójdą

również razem na jeden z filmów radzieckich i potem wspólnie zorganizują dyskusję.

Najważniejsze jest zobowiązanie, by w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zaopiekować się kolegami słabszymi w nauce języka rosyjskiego na lektoratach. Znajomość języka pomoże studentom w nauce. W bibliotece uczelnianej jest niemało książek radzieckich, które trzeba koniecznie przeczytać. Np. „Główny Maszyn” albo „Dietali Maszyn” (14 tomów). Można w tych podręcznikach znaleźć wszystko co jest potrzebne inżynierowi-mechanikowi, od śrubki do koparki kroczącej.

Nie tylko osobiste przeżycia składają studentów Politechniki Śląskiej do uczczenia Miesiąca Przyjaźni Polsko — Radzieckiej. Kiedy przyszli na uczelnię wszędzie spotkali się z pomocą bratniego narodu.

Wystarczy tylko przejść do jednej chociażby pracowni ot np. tam gdzie stoją przyrządy do badania gatunku węgla, wyznaczania jego kaloryczności. Są tu mikroskopy kryształograficzne, analizatory spalania. Wszystko to służy badaniom naukowym i rozwojowi naszego przemysłu.

Wszystkie te najnowocześniejsze urządzenia są ze Związku Radzieckiego. Władcom są zawarte w fachowych książkach radzieckich dostępnych dla każdego studenta podnoszą jego poziom i dopomagają w nauce.

Studenci widzą te pomogi i spotykają ją na każdym kroku na uczelni, dlatego też jest w nich ta gorąca chęć jak najlepiej i najpiękniej uczcić Miesiąca Przyjaźni Polsko — Radzieckiej.

IRENA ZIELIŃSKA

POPROSTU 3

Powrót studentów do DA

W ostatnich dniach września wrócili do domów akademickich studenci starszych lat. W czasie wakacji władze uczelni i ZOA prowadziły intensywne przygotowania, aby oddać do użytku młodzieży nowe bloki domów i odremontowane pokoje.

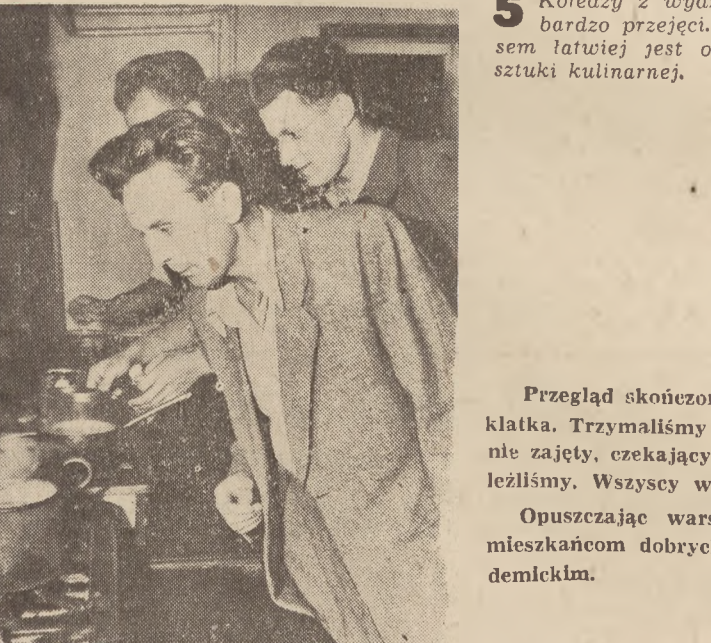
Jakie wyniki dały te przygotowania? Spójrzmy co uchwycił obiektywem nasz warszawski fotoreporter:



1 Formalności w Administracji DA przy Al. Niepodległości nie trwają długo. Studenci SGPiS otrzymują skierowania do pięknych, jasnych pokoi doskonale wyposażonego bloku. Nic dziwnego, że wszyscy są zadowoleni i uśmiechnięci...



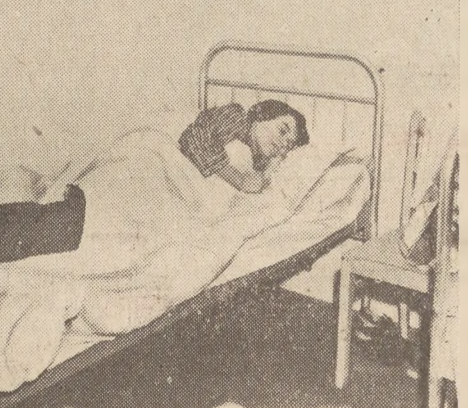
3 U koleżanek gwarno. Tyle jest do opowiadania. Tyle wrażeń dały tegoroczne wakacje! Ale pierwsza rzecz — porządek. Książki trzeba od razu ułożyć na półce.



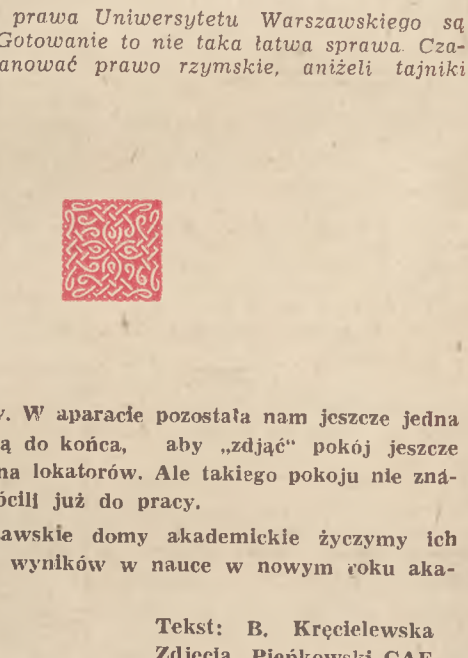
5 Koledzy z wydziału prawa Uniwersyteckiego są bardzo przejęci. Gotowanie to nie taka łatwa sprawa. Czasem łatwiej jest opanować prawo rzymskie, aniżeli tajniki sztuki kulinarnej.



2 W przydzielonym pokoju mieszka już kolega z tej samej grupy. To świetnie. Będzie można się razem uczyć, dyskutować nad różnymi problemami, wyjaśniać wątpliwości, pomagać sobie wzajemnie w trudnościach.



4 Pierwsza noc w „akademiku” czyli spokojny, mocny sen. Halina z ufną uśmiecha się do przyszłych nowych dni.



5 Przegląd skończony. W aparacie pozostała nam jeszcze jedna klatka. Trzymaliśmy ją do końca, aby „zdać” pokój jeszcze nie zajęty, czekający na lokatorów. Ale takiego pokoju nie znaleźliśmy. Wszyscy wrócili już do pracy.

Opuszczając warszawskie domy akademickie życzymy ich mieszkańcom dobrych wyników w nauce w nowym roku akademickim.

Tekst: B. Krędelewska
Zdjęcia: Pińkowski CAF

Legitymacja Partyjna

To nie mnie, to nie was — nie, to ich prowadzono...
W groźne dni przez Włodziarkę szli zapyłona.
Przeklinając brud, mrozy i dole swą marną,
Na którą nie mnie prowadził zandarmi.
O zabójstwie w stolicy trąbiono codziennie,
Nad Bałtykiem śnieżyki kłębiły się sennie,
W szbach — w wodzie po pas — ludzie brnęli uparci.
Ja nie wtedy zostałem przyjęty do partii.

W boju konia pode mną mi nie zastrzelono,
To nie mnie pod kul gradem w pociągu spalono.
Na Carycy transporty gdy szły przez ojczyznę,
Czarniejszego od ziemi razowca nie gryziem.
Nie wchłonęły mnie lodów kronsztackich odmety.
Ja nie wtedy do partii zostałem przyjęty.

Ciężko ranny, we krwi, przytłoczony męczarnią,
W Stalingradzie nie ja poderwałem batalion.
I nie ja darowałem najlepsze swe lata,
By musiała zachłysnąć się ocha armata.
Tylko bardzo podobny byłeś do mnie, mój druho,
Ty, coś zginął w płomieniach ognistych wybuchów.
Słońca, lat — jednakowe przydzielono nam racje.
Komsomolską przebito ci legitymację.
Noena gwiazda nad grobem twym stoi na warcie.
Ja nie wtedy zostałem przyjęty do partii.

Ja nie wtedy zostałem przyjęty do partii.
Hartowały się dlonie, mknęły lata uparcie.
Cisza, spokój nad Moskwą, nad krajem, nad ziemią.
Pędzą gwizdki pociągów po drzewach, co drzemia...

Dziś mi legitymację partyjną wręczają.
Komunista umiera, lecz partia — zostaje!
Znowu górnik pod ziemią łeczy wózek po szynach.
Świt się budzi błękitny... Znowu się bój rozpoczyna...
Znowu front stalingradzki... Znowu gdzieś w ruch idą krosna...
Walka trwa, tu, na ziemi, gorąca, radosna...
Ale gdyby...
Czyż trzeba odznaczyć szczególnych,
By pułk komsomolców poderwać do szturm?

Zaufanie, i prawo do tego, i honor
Mnie z partyjną dziś legitymacją wręczono.

Przełożył Włodzimierz Boruński



MICHAŁ ŚWIETŁOW

Słuchaczce z Rabfaku

Gluchy bęben zleniacka zdarł
Ciężki, szary sen z mgły porannej—
Do cwałowej Joanna d'Arc
Do krwawiących wrót Orleanu.

Dwóch pucharów miłosny dźwięk
Tłumi muzyka menueta —
To w Trianon dzisiaj wielki dzień,
Święto Marii Antoinetty.

Światło malej żarówki lśni,
Niedopita szklanka herbaty.
Siedziś, droga i bliska mi,
Nad zeszytem pełnym notatek.

Dzwon donośny i trąby głos —
Sprawę „świętą” zacząć to mało —
Spójrz — Joannę d'Arc spalili stos,
Głnie jędrne i młode ciało.

Nie drgnie kat (bo krew ludzka,
coż,
Stała barwę ma — w tym jej
zaleta)

Głotny wesół nóż
Szuka szyi Antoinetty.



Trzeba przyznać, że poznaniacy od początku wzięli się do roboty — start był ostry. Pracę z pierwszorocznikami rozpoczęto od pierwszych dni pobytu na uczelni

Nic dziwnego, że serdeczna atmosfera, z jaką przyjęto studentów I roku na WSE, rozbudziła entuzjazm dla zainicjowanej przez organizację uczelnianą akcji pomocy PGR-om przy wykopkach ziemniaczanych. Efekt był taki, że przy pracy w zespole PGR — Redgosz wysoko przekroczono normy, na przykład koleżanka Anna* Zając wykonała dwukrotną normę pracy, przypadającą na robotnika sezonowego. Na podkreślenie zasługuje postawa kierowników grup — studentów lat starszych — kolegów Cząstki i Kordelesińskiego, którzy pierwszy stanęli do pracy przy wykopkach.

Jednak to tylko jedna strona medalu, a odwrotna? Jeden z instruktorów ZSP, kol. Nowak, zamiast świecić przykładem w pracy przy wykopkach, usadowił się w samochodzie dyrektora PGR-u i stamtąd zajął się „kontrolą” pracy, pokrzykując na młodszych kolegów. Tego rodzaju kontrola na pewno nie wzmacnia entuzjazmu pierwszoroczników.

W innym wypadku „wskrzyszono niechlubną tradycję „karbowych”. Dnia 23 września stanęli do pracy przy budowie nowego DA na Wino-gradach młodzi matematycy i

chemicy. ZD ZMP zlecił opiekę nad grupą koleżance Filipkowskiej. Na miejscu okazało się, że w tym samym celu Komisja Okręgowa ZSP wydelegowała kolegę Lisowskiego. Chłopcy kopali doły pod fundamenty, dokola nich spacerowali „opiekunowie” Wreszcie kol. Lisowski do szedł do słusznego wniosku, że wystarczy jeden opiekun, ale odchodząc zlecił koleżance Filipkowskiej surowym głosem — „a uważaj tylko, żeby dobrze pracowali”...

Warto, żeby aktywni poznańskich uczelni zastanowili się głębiej nad efektami tego rodzaju „wychowawczych” metod.

Kol. Michalak z ZU ZMP Akademii Medycznej opowiada z dumą o „niesłychanym” osiągnięciu na pracy z pierwszorocznikami.

Wyobraźcie sobie, że do połowy września w ramach zajęć popołudniowych, wprowadzono dla studentów o b o w i a z k o w e z w i e z d z a n i e m i a s t a T a k, t o r z e c z y w i ś c i e „wspaniale osiągnięcie”. Warto by się zastanowić nad wprowadzeniem

VI Festiwal Filmów Radzieckich

ADMIRAŁ USZAKOW

Scenariusz — A. Szejn. Reżyseria — Michal Romm. Zdjęcia — A. Szelonow i Czen-Ju-Lan. Muzyka A. Chaczaturian. Produkcja — „Mos-film”, 1953.

Tegoroczny Festiwal Filmów Radzieckich jest — podobnie jak w latach ubiegłych — największą, najbardziej masową imprezą w obchodzonego corocznie Miesiącu Poimnieniu Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Na ekrany setek kin w całym kraju wejdą w dniach Festiwalu najlepsze filmy fabularne i dokumentarne produkcji radzieckiej. Miliony widzów w całej Polsce będą mogli zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami kinematografii Kraju Rad i przypomnieć sobie filmy z lat ubiegłych.

Brak nowych filmów radzieckich dający się mocno odczuć w ciągu całego bieżącego roku przyczynił się do ogromnego wzrostu zainteresowań tegorocznym Festiwalem. Program festiwalowych seansów został wzbogacony o ciekawe filmy dokumentarne i rysunkowe, oraz liczne ekranizacje przedstawień radzieckich sztuk teatralnych.

Z filmów fabularnych warto wymienić „Rewizora” — komedie filmową opracowaną według znanej sztuki Mikołaja Gogola, „Podstęp swatki” — film zrealizowany na podstawie gruzińskiej opery Dolidze: „Keto i Kote” i sztuki klasycznej dramaturgii gruzińskiej Gagariego: „Chanuma”, oraz młodzieżowy film „Nierozłączni przyjaciele”. Bogatą dziedziczą radzieckiego filmu dokumentarnego reprezentują w Festiwalu takie pozycje, jak: „Mikołaj Gogol”, „Kanał Wołga - Don” czy „Radziecka Białoruś”. Na licznych wielbicieli radzieckiego teatru czekają ekranizacje sztuk: „Przełom” Borysa Lawreniewa, „Anny Kareniny” Lwa Tolstoj, „Lasu” Aleksandra Ostrowskiego i innych.

VI Festiwal Filmów Radzieckich w Polsce otwiera film znakomitego reżysera radzieckiego Michala Romma — „Admirał Uszakow”. Nowy film Romma należy do serii wielkich radzieckich biografii filmowych ukazujących życie i działalność ludzi, którzy odegrali wybitną rolę w historii Rosji i Związku Radzieckiego. Romm, którego talent zabłysnął już w filmach „Lenin w Październiku” i „Lenin w 1918 roku”, obrał tym razem za temat postać dowódcy rosyjskiej floty wojennej z końca XVIII i początku XIX wieku — admirała Fiodora Uszakowa.

Życie Uszakowa przypadło na okres panowania Katarzyny II. Po zwycięskiej wojnie z Turcją wyłoniła się konieczność stworzenia na morzu Czarnym silnej floty, która by skutecznie strzegła wód terytorialnych i południowych granic Ro-

sji. Założenia portów i zbudowania floty podjął się faworyt Katarzyny — książę Potiomkin, ówczesny dowódca rosyjskiej armii i floty. Rzeźmywistym zaś wykonawcą planów Potiomkina został Uszakow, młody i zdolny oficer marynarki.

Historia budowy czarnomorskiego portu Chersonia jest tematem pierwszej części filmu. Następne ukazują Uszakowa jako doświadczonego dowódcę floty, świetnego wychowawcę marynarzy i teoretyka wojen morskich, nieustannie szukają-



Odtwórca roli Uszakowa — Iwan Pierewierzew (z lewej) wraz z W. Drużnikowem (Wasilew) i S. Bondarczkiem (marynarz Tichon).

cego nowych rozwiązań taktycznych walki z wrogiem.

Okres kształtowania się Uszakowa jako rozumnego, wybitnego stratega i wrażliwego na krzywdę społeczną opiekuna marynarzy przypada na wojnę z Turcją w latach 1787 — 1791, w której flota rosyjska pod wodzą Uszakowa nie straciła — jak podają kroniki historyczne — ani jednego okrętu, mimo przewagi sił nieprzyjaciela. Ukazuje wydarcia tego okresu i procesu kształtowania się postaci bohatera jest w filmie dużym osiągnięciem artystycznym, które w pierwszym rzędzie zadowolą reżyserów

To, co wyróżnia Romma, to przede wszystkim umiejętność nadania filmowi bardzo dobitnego i ściśle podporządkowanego głównemu tematowi wyrazu artystycznego. Jest to szczególnie trudne do uzyskania w filmach historycznych, w których bogate tło, kuszące realizatorów najprzeróżniejszymi możliwościami,

przesłania bardzo często ideę przewodnią filmu. Wina w tych wypadkach spoczywa albo na wątlm scenariuszu, albo na fałszywej koncepcji reżysera, który zabawną chęcią „wzbogacenia” obrazu wpada w pułapkę formalizmu.

„Admirał Uszakow”, począwszy od świetnej muzyki Arama Chaczaturiana, bardzo dobrej oprawy plastycznej, zdjęć, montażu, a na grze aktorów skończywszy jest przykładem troski reżysera o jak najpełniejsze wyrażenie idei utworu poprzez podporządkowanie jej wszystkich środków artystycznych. W rezultacie Romm osiąga wyjątkowo sugestywny obraz bohatera i

marynarza Tichoma, byłego uczestnika buntu Pugaczowa, jasno deklaruje swe postępowe przekonania.

Patriotyzm Uszakowa tym pełniej uwidacznia się w zestawieniu z egoistycznym, kosmopolitycznym otoczeniem Katarzyny II, pełnym dworskich intryg, niewyżytych ambicji i zawiści. Jedyną odbijającą od tego tła postacią jest książę Potiomkin. Zrezygnując dyplomata, przebiegły dworak, gdy chodzi o sprawy publiczne potrafi jednak kierować się troską o siłę i przyszłość państwa. On to, mimo zacieklego oporu drążącego o swoje wpływy admirałowi, zasklepionej w starych, bezużytecznych teoriach, wysuwa młodego Uszakowa na stanowisko dowódcy floty i mianuje go kontradmirałem.

Uszakow i Potiomkin to dwie centralne postacie filmu, reprezentujące różne charaktery i środowiska. Wykonawcy tych ról swą grą decydują w przeważającej mierze o sile ideowego oddziaływania filmu.

Romm umiał doskonale dobrać odtwórców czołowych ról. Iwan Pierewierzew, zasłużony artysta RFSSR, stylem swojej gry całkowicie przystosował się do epickiego rozmachu filmu. Uszakow w jego interpretacji to człowiek pełen głębokiej idei i wytrwałości w dążeniu do szlachetnego celu, jakim była obrona ojczyzny przed niebezpieczeństwem tureckim. Jeszcze lepiej — ciepłej i szczerzej Pierewierzew przedstawił nam admirała jako wzruszającego prostotą dowódcę, ceniącego wysiłek swych żołnierzy.

Większej jednak miary kreacją jest gra Liwanowa, czołowego artysty MCHAT-ur, w roli księcia Potiomkina. Odtworzenie tej postaci przez Liwanowa zasługuje na odrębne, szczegółowe studium. Liwanow w swoim opłanowanym a jednak bardzo sugestywnym stylu gry pogłębił, tak jak tego wymagał scenariusz filmu, psychiczną sylwetkę Potiomkina, trafnie ukazując całą zmienność nastrojów tego ambitnego, zausznika carycy.

Dzielo Romma jest bezspornie jednym z wybitniejszych osiągnięć współczesnej sztuki filmowej i godnie inauguruje festiwalowy przegląd najnowszych filmów kinematografii radzieckiej.

BOHDAN HABA

KIOSK Książkowy

„RENEGAT”

ESTOLV ETHAN WARD nie jest z zawodu pisarzem. Reporter i redaktor jednego z dzienników w San Francisco, dołgetni działacz związków zawodowych, dopiero w wieku dojrzałym zdecydował się wykorzystać swoje doświadczenia w pracy związkowej i przedstawić rozwój amerykańskiego ruchu robotniczego w formie powieści. Dzięki temu „RENEGAT” (Czytelnik — 1953) posiada wagę autentyczną, przekonuje wymową swoich realiów. W opisie walki, jaką toczą robotnicy i metalowcy z San Francisco ze Spółką Akcyjną Zakładów GM i reakcyjną górą związkową, zamknął autor najbardziej istotne dla rozwoju ruchu związkowego w Stanach Zjednoczonych cechy. Dzieje życia Steve’a Littlemana, który, wybrany sekretarzem lokalnego oddziału związku zawodowego metalowców, zdradził interesy swojej klasy i stał się płatnym agentem spółki, to bynajmniej nie pojedynczy wypadek. Ilustruje on typowe dla stosunków amerykańskich zjawisko: infiltracji wielkiego kapitału w szeregi ruchu robotniczego, wygrywania przezeń oportunizmu i karierowiczostwa niektórych działaczy związkowych w celu rozbięcia związków od wewnątrz. Postacie Littlemana i Patersona, przedstawiciela Centralnego Komitetu związku, to jakby żywcem wyleśnię sylwetki z galerii reakcyjnych liderów związkowych, zarówno tych małych, prowincjonalnych karyków, jak i „wielkich” przywódców z central związkowych, jednako gorliwie występujących się swym kapitalistycznym mocodawcom.

Zdradzieckiej polityce kierownictwa związkowego, jego konszachtom z dyktando zakładów GM przeciwstawia się ogromna większość szeregowych członków związku, przeciwstawiają się swoją zaryźnością i bezgranicznym oddaniem dla sprawy członkowie miejscowego oddziału Partii Komunistycznej. W plekny i wzruszający sposób przemawia do nas z kart powieści postać Eryka Ragnalda, komunisty, który poprzez gorzkie doświadczenia życiowe uczy się zasad strategii i taktyki walki proletariatu, który jest uosobieniem wyczułonego na prawdę sumienia Partii.

Estolv Ward pokazuje w „Renegacie” jakich metod szantażu i prowokacji, pasku i przekupstwa, aż po wykorzystywanie antyrobotniczej ustawy Tafta-Hartley’a chwytła się kierownictwo przemysłowe, aby terrorizować robotników zmusić ich do uległości, rozbić ich jedność i osłabić ich walkę o polepszenie bytu. Ward nie ukrywa, że nie wszyscy jeszcze robotnicy potrafili przeciwstawić się perfidnym metodom wroga, zdobyć się na solidarne działanie. W tych warunkach specjalna rola do spełnienia przypada uświadomionym, bez reszty odnismom. I grupa Ragnalda spełnia to zadanie: skutecznie oddziałuje na masę, odnasia przed nimi prawdziwe oblicze kapitalizmu i jego popleczników wszelkiej maści. I choć ostatecznie zdradca Littleman przeludza swoją kadencję wyborczą, to jednak powieść kończy się

zdecydowanie optymistycznym skentem: do władz związkowych wybrani zostają ludzie wychowani w kręgu Ragnalda i jego towarzyszy, ludzie którzy uodowia stosunki panujące w związku i poprawiają go do nowych zwycięskich wojów. Zdała egzamin świadomość polityczna i wyrobienie klasowe mas robotniczych, do których należy przyszłość Ameryki.

Ward pisze swoją powieść z dużą znajomością rzeczy, operuje prostymi środkami wyrazu i unika przejawskrawiania. Żywa, zajmująca fabuła przykuwa uwagę czytelnika i trzyma ją w napięciu od początku do końca książki. J. O.

NOWE WYDAWNICTWA KSIĄŻKI I WIEDZY

B. Karpowicz — Armia USA narzędziem amerykańskiego imperializmu. MON — 1953. Cena zł 7.40.

A. Acarini — Szesnasta Konferencja WKPB. Książka I Wiedza — 1953.

Kolegialność — naczelna zasada kierownictwa partyjnego — str. 36, cena — 0.50.

R. P. Koniuszaj — Marks i Engels w okresie Wiosny Ludów — str. 65, cena — 3.—

Philippe Buonarroti — Sprzysiężenie równych — t. I, str. 334 — 12.—, t. II, str. 250 — 10.—

Akta procesu Giordano Bruno — str. 168, cena — 6.—

Alighiero Tondl — Władza tajemna Towarzystwa Jezusowego — str. 48, cena 1.10.—

Wissarion Bieleński — Wybór artykułów — str. 456, cena 19.50.

D. Alchwerdtian — Dochód narodowy ZSRR — str. 116, cena 4.—

I. Dudziński — Kraje demokracji ludowej na drodze rozwoju — str. 24, cena 0.50.

Adam Bandos — Walki Chłopskie 1937 roku — str. 60, cena 1.30.

I. Nikitin — Pierwsze związki robotnicze i organizacje socjaldemokratyczne w Rosji — str. 120, cena 2.55.

Za wspólną sprawą robotników i chłopów — opowiadania o strajkach chłopskich — str. 450, cena — 14.50.

Zbiór artykułów filozoficznych — str. 200, cena 7.00.

Materiały XIX Zjazdu KPZR — str. 224, cena 3.45.

Rozum, honor i sumienie naszej epoki — zbiór materiałów na 50-lecie KPZR — str. 128, cena 1.40.

Zubozhenie i masowa ruchliwość chłopstwa w krajach Europy zachodniej — str. 202, cena 4.40.

Marksizm-leninizm a kwestia narodowo-kolonialna. Marksizm-leninizm o wojnie — materiały dla studiujących materializm historyczny — str. 100 — cena 3.40.

Wynij i dołącz do poprzednich kuponów. Kto prześle do Redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy Nr 18

DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł.

Nazwisko i imię
Adres
Uczelnia
wydział
rok

JADZIK

10-lecie Ludowego Wojska Polskiego

W chwili, gdy oddziały Gwardii Ludowej prowadziły bohaterskie walki z niemieckim okupantem na ziemiach polskich, w Sielcach nad Oką formowała się I Dywizja Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki.

Wizja niepodległej i demokratycznej Polski przyswlecała w bojach zarówno partyzantom polskim w kraju, jak i dywizji kościuszkowskiej na gościnnej ziemi radzieckiej. O te same ideały, co gwardzista w Lasach Janowskich, walczył polski żołnierz nad rzeką Mieręją.

W roku 1944 armia polska, złączona uświęconą w wielu bitwach przyjaźnią z Armią Radziecką, stanęła na naszych ziemiach. W dniu 21 lipca Krajowa Rada Narodowa uchwaliła dekret o zjednoczeniu Armii Ludowej z I Armią Wojska Polskiego w jedno ludowe Wojsko Polskie. Przed Armią Polską stało wówczas zaszczytne zadanie przeprowadzenia z ziem polskich wojsk hitlerowskich. To historyczne zadanie zostało wypełnione przez nasze oddziały walczące u boku armii radzieckiej godnie i z honorem. Na wyzwolonych terenach tuż za żołnierzem polskim zjawiał się Manifest PKWN, który zwiastował narodowi wyzwolenie społeczne.

WANDA WASILEWSKA

Przysięga Kościuszkowców



Rys. Jerzy Cwiertnia

Kto też wymyślił, kto mógł wymyślić takie miejsce, żeby było właśnie jak tam? Żeby nie było inne, cudze, odmienne. Mieni się Oka Wisłą, podwarszawski mi sosnami szumi las. Bądź pozdrowiona, rosyjska rzeko, szumiąca wiślaną falą, radziecka rzeko, gadająca polską mową. Bądźcie pochwalone rosyjskie sosny, siostry rodzone anińskich, rembertowskich, śródborowskich sosen.

Szeregowiec Marceli Rojek stoi wypreżony na baczność. No tak, widziało się przecie od pierwszego dnia, że jest właśnie tak — że na tym kawałku ziemi znalazło się jakby odbicie swoich stron. Zauważyli to przecie wszyscy. Od pierwszego momentu chwytalo to za serce, jeszcze nim się zobaczyło napis na bramie prowadzącej do obozu. — „Witaj, wczorajszy tułacz, dziś żołnierzu!”

Ale właśnie teraz odczuwa się to szczególnie ostro. Polskie sosny nad polską rzeką. Wyjść z tego lasu, przejść piaszczystą drogą i to nie będzie Biały Omut, tylko polska wieś, przycupnięta pod lasem. Idą przez wieś polskie dziewczęta w faldystych spódnicach, w zapaskach, w kolorowych chusteczkach związanych na głowie. Spiewają dziewczęta piosneczkę o rozmarynie i piosenkę o Jasiu, co poszedł na wojenkę.

Tylko że przecież nie ma tu wąskich zagonków poprzedzielanych miedziami, gdzie pachnie macierzanką i cząber. I nie przetykają zboża bławatki niebieskie, maki czerwone, żółta ognica. Ciągna się pola szerokie jak morze, czyste, bez jednego chwastu kłosi się zboże. I dziewczęta ubierają się inaczej, i inna piosenka dzwieży wieczorami: ponad wsią. No tak, ale można sobie wyobrazić, że za lasem jest właśnie polska wieś. Garbata, jakby powykarczana sosna na skraj polany nie jest — że jak dwie krople wody podobna do tamtej, w Śródborowie, gdzie Marcyś chodził do kolegi w odwiedzin? Poprzez siatkę gałęzi, kolebiących się w gwałtownym, ciepłym wichrze, polyskuje woda, wiślana woda.

Mocno zaciskają się palce na karabinie. Nie, to już nie marzenia przedsenne, samemu sobie szeplane w długie wieczory, nim sen ogarnie głowę. To już nie fantazje, poza który-

mi nie stoi nic, prócz gorącego pragnienia. I to już nawet nie traktor w sowchozie. Gdyby tak mógł go teraz zobaczyć Ilja — w prawdziwym mundurze z nowiutkim karabinem w ręku... Gdyby tak teraz mógł go zobaczyć stary Jegor...

Ach, jaki wiatr — jaki radosny, upajający, jakby nie wiatr, ale wicher uniesienia ponad tą całą leśną polaną, wydaną łaskawym promieniem słońca, przesiąkniętą zapachem żywicy, ciepłym zapachem rozgrzanych traw...

Od krawca do krawca wielkiej polany, równe, długie szeregi. Rozwieja wiatr sztandary na trybunie. Łopocze ciężko wyszyty złotem, srebrnymi niemi, atlasem i jedwabiem sztandar dywizji.

Szyły sztandar nocą i dniem z ręczne palce robotnic moskiewskiej pracowni. Dobierały nitki, sprawdzały po tysiąc razy wzór. Wyszywały niezrozumiałe słowa, nieznanie litery: **Honor i Ojczyzna**. Słowa w obcym dla nich języku: **Za naszą wolność i waszą**.

Nitka złota, sztywna i twarda. Trudno wyszyć oblicze patrona dywizji — Kościuszki. Trudno wyszyć orła srebrzystego. Pióreczka, jedno po drugim, linie gibkie, aż się ułożą pióreczka ptasie w skrzydła szerokie, orla piastowskiego skrzydła. Wieniec liści laurowych — wygina się miękko, wieniec z liści laurowych. Komuż przypadnie ten laur, któż się tym laurem uwieńczy? Szyły w dzień i noc żony czerwonoarmistów, siostry czerwonoarmistów sztandar złoty i srebrny dla żołnierzy innej, bratniej dywizji. Znalazły się w skarbcu nici złota i srebra, nie szych, złotoczerwone, wysokiej próby srebrno znakiem pieczęci znaczone, dobyte w kopalniach dalekich sprawną dłonią radzieckiego robotnika. Krótki jest termin — przedko lecą letnie dni i krótkie są letnie, moskiewskie noce. Nie liczy się godzin. Zasłonięte ciemnym papierem okna — jest przecież wojna. A ciemnymi oknami siedzą w pracowni żony, matki i siostry czerwonoarmistów, moskiewskie robotnice. Noc i dzień, noc i dzień, tu się nie spogląda na wiszący na ścianie okragły zegar obojętnie odmierzający godziny. Herbata podgrzana na elektrycznej kuchence, kawalek chleba odwinęty z papieru. Nie ręka haftuje sztandar — miłość haflu-

Dzisiaj ludowe Wojsko Polskie stoi na straży naszych granic i zmian ustrojowych, jakie zaszły w kraju w wyniku realizacji Manifestu PKWN. Strzegąc wiernie suwerenności ludowego państwa, pierwsze w naszej historii wojsko wyzwolonych robotników i chłopów stanowi potężną gwarancję naszej niepodległości.

Wyrośli z ludu i służące jego interesom Wojsko Polskie, na którego czele stoi robotnik warszawski, bohater spod Stalingradu, Marszałek Konstanty Rokossowski, stanowi siłę zbrojną narodu, jakiej Polska nigdy dotąd nie posiadała.

12 października br. mija dziesięć lat od chwili, gdy w bitwie pod Lenino żołnierz polski przeszedł swój bojowy chrzest.

Dla zamanifestowania jedności wojska z narodem, rząd polski ustanowił 12 października Dniem Wojska Polskiego. Ale 12 października jest nie tylko świętem ludowej armii. Jest to dzień, w którym cały naród polski, składając hołd bohaterstwu swego żołnierza, wyraża jednocześnie ludowemu wojsku swą miłość i głębokie zaufanie.

Je sztandar. Złotą nitką whaftują się w sztandar serca moskiewskich robotnic, srebrną nicią whaftuje się w sztandar serdeczna troska moskiewskich robotnic.

Trudny jest wzór, zawily. O ileż prostsze, bardziej zwykłe są te sztandary, pod którymi idą na bój ich mężowie, synowie, bracia. O ileż mniej wymagają roboty. Ale to nie, to nie. Tamtych dywizji jest dużo, tamtych dywizji jest setki, tamte dywizje biją się już od dwóch lat. A ta jest tylko jedna i po raz pierwszy wyrusza w bój. Nie żal wyrzec się snu, haftując sztandar tym przybyszom z sąsiedniego kraju, którzy jeszcze taki daleki szlak mają przejść do „swojej ojczyzny... Niechże im tę drogę ozłoci serce moskiewskich robotnic, niechże im ją osrebrzy ich uśmiech dobry i życzenia serdeczne...

Ciężko łopocze sztandar Pierwszej Dywizji. Z trudem wzdyma wiatr tkaninę mięsistą, ciężką od srebra i złota. Sztandar, taki jaki był — i jakże inny, niż był. Dawne hasło ojców zapomniane, rzucone w kąt, zasnute pyłem lat, złoci się na czerwieni sztandaru, płynię, woła, przemawia. Za naszą wolność i waszą — któż cię poniesie w bój, hasło ojców naszych? Wszyscy, wszyscy... Tysiące rąk wzniesionych w górę. Powtarzają usta przysięgę. Wolno, chórem, zgodnym rytmem powtarzają usta.

Przysięgam ziemi polskiej — słyszysz daleka? Do ciebie mówię, przed tobą się korzę, to ty mi zasnuczysz oczy powłoką łez, przez które trudno dojrzeć zielony las i wiejące na wietrze sztandary... To ty tu jesteś ze mną, znana, swoja, własna, a w tej chwili tak bliska, że zda się — ręką sięgnąć. Nie, nie, dawno się przecież wiedziało, wiedziało się w każdą noc, nie rzeka Oka płynie za płótnami namiotów, to rzeka Wisła płynie za ścianami namiotu, rzeka Wisła obmywająca przesał mostu Kierbedzia, rzeka Wisła płynąca pod mostem Poniatowskiego. To nie rianński piasek skrzypi pod nogami, kiedy idzie się ścieżką w las, to podwarszawski, mazowiecki piaseczek, ongiś wodą do czysta wymyty, sypki, lotny, osuwający się pod nogami, aż grzęźnie stopa... A jeśli nawet tak nie było wczoraj, to tak na pewno, na pewno jest dziś... Słyszysz, ziemio polska? Tobie przysięgam, tobie...

Przysięgam narodowi polskiemu — słyszycie, walczący z wrogiem? Słyszycie, za więziennymi kratami, słyszycie, pod jarzmem najeżdźcy, niepokonani, bliscy, rodzeni, swoi? Narod polski... Nigdy nie myślało się tego słowa tak jak dziś, tak jak tu z oddali, z tego obozu nad Oką, gdzie się jest pasowanym na rycerza polskiego narodu... Gdzie się jest pasowanym na rycerza...

Przysięgam... Wierność sojusznica Związkowi Radzieckiemu. Marcyś podnosi oczy, usiłując dostrzec na trybunie przedstawicieli radzieckiego dowództwa.

— Związkowi Radzieckiemu... Ziemio, ziemio olbrzymia, ziemio wspomniała, któraś mi dała przytułek w dni burzy i grozy... Któraś nauczyła mnie pracy i rozszerzyła oczom ho-

ryzonty dalekie, drogi w przyszłość idące... Któraś mi dała broń, któraś mi dała broń do walki z wrogiem i mundur żołnierski, któraś z rozbitką, tułacza, wygnańca zrobiła żołnierza, któraś mnie pasowała na rycerza polskiego narodu, na rycerza wolności, ziemio, ziemio radziecka... Armio, która idziesz na zachód, armio, która niesiesz wyzwolenie, armio okryta chwałą, tobie przysięgam braterstwo broni, braterstwo na wieków wieków...

(Fragment z powieści Wandy Wasilewskiej „Rzeki płoną”)

ROMAN SADOWSKI

O Woldze śpiewali „radnaja”,
O Wiśle „kochana” śpiewali
I pili „czaj” z jednej manierki,
I naprzód szli murem ze stali.

Piosenki nucił dalekie,
Szerokie jak smutek sybirski,
Rozległe jak stępy i droga
I twarde zwycięstwem już bliskim.

ANDRZEJ BRAUN

Spokojnym trudno pozostać —
— zdradziś się skurczem krtani
mówiąc o pierwszym wojska
w polu z wrogiem spotkaniu.

Dzień był jesienny. Lazury.
I słońce brzoza przebite.
Tłumaczył słowa rozkazu
osławiony officer.

Na chłopskich twarzach powaga,
w oddziałach niby święto —
— w żebrę coś gniewie nagan...
I kohnierz zbyt cicho zapłoty.

Na wygnieconej słomie
żołnierze gwarzyli z cicha,
dziewczęta nuciły sobie.
Dziewczęta w żołnierskich drelkach.

Jedna klaskała, a ruch jej
słomy nie strząsał nawet —
Dymili polowe kuchnie,
rozdzając ciepłą strawę.

Piechurzy stawiali broń w koszy,
fasując żur i suchary.
Studebakery wiozły
z mokradel zapach malarii.

Wleczór błyszczał w żrenicach
jak w wirach rzeki Mierci
i pęczniał w ładownicach
ostry ładunek nadziei.

Pisano trójkątne listy.
że drogę wytrąbił do domu,
a jesien złotyimi liśćmi
osypywała ich klonu.

Ludowe Wojsko Polskie powstałe z połączenia AL w kraju z I Armią Polską zorganizowaną na bratniej ziemi radzieckiej obchodzi w tym roku X-tą rocznicę swego istnienia.

Z ludu wyrosło ludowi służące Wojsko Polskie przebyło pełen chwały bohaterski szlak bojowy. Na najpiękniejsze karty historii naszego narodu wpisane zostały nazwiska żołnierzy Wojska Polskiego i partyzantów GL i AL: legendarnego Waitera-Karola Świerczewskiego, Mieczysława Kalinowskiego, Lucyny Hertz, Franciszka Zubrzyckiego i wielu innych, którzy dla całej młodzieży stanowią wzór poświęcenia i męstwa w służbie dla Ojczyzny.

Bohaterstwo żołnierza polskiego w walce o wolność to kontynuacja pięknych tradycji polskiego oręza, nieśmiertelnych tradycji bojowych naszego narodu, pielęgnowanych przez wieki w sercach ludu polskiego. Pierwsze jednostki naszego Wojska — nazwane zostały imionami plemiennych patriotów i szlacheckich wojowników o wolność — Tadeusza Kościuszki, Henryka Dąbrowskiego, Romualda Traugutta, Jana Kilińskiego, Józefa Bema i innych. Natchnieniem dla żołnierza polskiego w walce o wolność, ludową Ojczyznę były czyny wielkich rewolucjonistów: Ludwika Warzyńskiego, Marcina Kasprzaka, Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchewskiego, tradycje walk „za wolność waszą i naszą”, bohaterstwo polskich Czerwonych Oddziałów w Rewolucji Październikowej i Łęgowoszczaków w Hiszpanii, niezłomna walka polskich komunistów o sprawę ludu w okresie międzywojennym, w czasie tragicznego września 1939 r. i w okresie koszmarnego nocy okupacji — postaci Mariana Buczka, Marceliego Nowotki, Pawła Findera, Małgorzaty Fornalskiej, Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej.

Organizatorem i wychowawcą Wojska Polskiego jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — kierownik i przywódca narodu w walce o szczególne życie, Partia wychowuje Ludowe Wojsko Polskie w duchu miłości do swej Ojczyzny i ludu pracującego, w duchu umiłowania sprawy wolności innych narodów, ideał międzynarodowemu leży u podstaw zrodzonego w walce braterstwa broni: Wojska Polskiego z Wyzwolicielem Narodów, niezwykłą Armią Radziecką.

W okresie pokojowym nasze Wojsko pod dowództwem bohaterskiego syna ludu polskiego — Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego — chroni największą zdobycz polskich mas pracujących — ludowe państwo. Jako zbrojne ramię Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoi ono na straży naszego socjalistycznego budownictwa, na straży pokoju.

W szeregach ludowego Wojska Polskiego pełni służbę młodzież. Młoda jest również w znacznej mierze nasza ludowa robotniczo-chłopska kadra oficerska. Służba w Wojsku Polskim to najzaszczytniejszy patriotyczny obowiązek każdego młodego obywatela. Narod polski pragnie żyć w pokoju i w pokoju budować swe lepsze jutro — właśnie dlatego, wobec odradzania przez imperializm amerykański neohitlerowskiego militarizmu i podlegania do nowej wojny, wzmacniać winniśmy się obroną naszego kraju. Każdy młody, któremu droga i bliska jest sprawa niepodległości i szczęścia Polski, powinien być gotów do obrony Ojczyzny, przygotowywać się wytrwale do zaszczytnej służby wojskowej, bowiem wymaga ona ludzi świadomych, silnych i odważnych, wytrwałych i zahartowanych, nie lekających się żadnych trudów.

W tym duchu Związek Młodzieży Polskiej wychowuje całą młodzież. Począwszy od wojowniczych zasług ZWM-owców w szeregach GL i AL, poprzez ich udział w walce z reakcyjnymi bandami o utrwalenie władzy ludowej, ZMP-owcy zawsze stali w szeregach przodujących żołnierzy. Obecnie żołnierze — ZMP-owcy wzmagają swe wysiłki w służbie i wyszkoleniu, by coraz lepiej wykonywać odpowiedzialne zadanie postawione przed Wojskiem przez Partię i Narod.

X-ta rocznica powstania pierwszych oddziałów Wojska Polskiego — święto żołnierzy — jest zarazem świętem całej młodzieży polskiej.

(Z Uchwały Prezydium ZG ZMP o uczczeniu przez młodzież X rocznicy powstania Wojska Polskiego).



Pieśń o braterstwie

(fragmenty)

W twe dłonie, mój bracie znał Wołgi,
Mój bracie znał rzeki gościnnej,
Podaję — jak dawniej manierkę —
Swą przyjaźń, co nigdy nie minie.

Bo jedna jest miłość na świecie
I jedną już mamy dźlś drogę,
Po której zwycięsko idziemy —
Daj rękę — i razem, i w drogę!



Poemat o Lenino

(fragmenty)

I koniom wwiązano ogony
przy działach przeciwpancernych.
W gazetach tlił się wonny
samosiej ruskich ścierńskich.

Konie gryzły się z kwikiem
w srebrze brzożowych koryt.
Jak serca — zagajnikami
tłuką saperskie topory...

Na wygnieconej słomie
żołnierze gwarzyli z cicha,
dziewczęta nuciły sobie.
Dziewczęta w żołnierskich drelkach.

Jedna nuciła niskim
głosikiem: O Jasku, maszeruj...
bo ślny oliwa, dyski
w kompanii fizylierów.

Krasnoarmiejcy w palatkach
szli i patrzyli weselej.
Kusła ich zagadka
drobnej, nucącej Anieli.

Daleko kamienna Moskwa,
a Wisła jeszcze dalej —
lecz droga jedna i prosta,
i sprawa prosta jak palec.

Więc tylko sosny szumiące
jak tamte sosny w Polsce,
więc żeby ściśnięte pod wąsem
i psiej tęsknoty kolce...

Czarny spadochron nocy
ciągnące eskadry zrzucą —
Przydepcą papleros. Mocniej
bagnetem odetchną daj płucem.



Kiedy okazało się, że Luda Batusowa ma trudności z językiem angielskim. Aliosza pierwszy zaczął apelować o pomoc dla niej.

— Widzicie, u naszej Ludo-
doci mogą powstać załogi —
mówił z troską. — A do tego do-
puścić nie można. I od razu prze-
chodzić do rzeczy: — Może Mitia
Czebanow z nią popracuje? On ma
piątkę z angielskiego.

— Ty masz przecież także piątkę
— cicho wtrąciła Katia Zajcewa —
Mitia i tak ma już za wiele za-
dań.

— Jeśli trzeba pomóc kolede-
ze, czas powinien się znaleźć — po-
wiedziała Aliosza zdecydowanie. I do-
dała z przyjaznym uśmiechem: —
z chęcią bym się tym zajęła, ale
prawdę mówiąc sam jestem słabe-
szem. Nasz starszek dał mi za wy-
soką ocenę. Nie zauważył jak na-
płatałem z bezkoleżniczkami. I za-
czął naśladować profesora — jak to
on zadaje pytania, nie słuchając
odpowiedzi.

Wszyscy roześmiali się, a Mitia
Czebanow otrzymał jeszcze jedno
zadanie. Ale za to wszyscy pamię-
tali, że Aliosza pierwszy pomyślał
o Ludzie.

W ogóle Aliosza chętnie pomagał
kolegom. Jeśli ktoś np. skarżył się,
że nie wystarczy mu pieniędzy do
stypendium, Aliosza z troską mar-
szczył wysokie czoło, gładził swe
jasne zaczesane do tyłu włosy i my-
ślał głośno:

— Kola otrzymuje specjalny dodatek...
— Powinien mieć pieniądze.
Chociaż nie... zawrócił sobie głowę
Elza i co dzień chodzi z nią do ki-
na. Obejrzał już wszystkie filmy...
Chwileczkę... nie denerwuj się, za-
raz coś wymyślmy. O! Antipow!
Nie, ten jeśli nawet ma pieniądze,
zacznie się wymawiać... Mam! pójd-
ziemy do Siemiona. On składa na
ubranie. Nie krępuj się, sam z nim
pomówię.

I tak się obruszał na Siemiona,
że ten pobiegł do Kasy Oszczędno-
ści i przyniósł potrzebną sumę. U-

PAWEŁ SZEBUNIN

Dobry chłopak

radowany kolega potrząsał rękę
skromnie uśmiechającemu się Alio-
szy. nie mówiąc o tym, że Aliosza,
który dopiero co gardłował o przyjaź-
ni, nigdy nie sięgnął do swojej kies-
zeni, aby pomóc kolede.

— Tylko oddaj natychmiast po o-
trzymaniu stypendium — dodawał.
— Nie zawlecz towarzysza. No co,
pójdziemy na obiad. Zapłać dziś za
mnie, sam zostałem bez kopiejki.

Ale gdy go pytano, czemu sam nie
pożyczył od Siemiona, beztrudno od-
powiadał:

— Głupstwo, jakoś dociągnę. Nie
lubię pożyczka. Następnym razem ja
za ciebie zapłacę.

Czy można, nie uchodząc za nie-
wdzięcznika, żądać pieniędzy za o-
biad od kolegi, który przed chwilą
tak ci pomógł, tyle się trudził...

Pewnego razu Mitia Czebanow,
związanym marcowym słońcem,
poszedł na narty tylko w koszul-
ce i przebiegł się. Trzeba było od-
wieźć go do szpitala z zapaleniem
płuc. Co niedzielę odwiedzała go ko-
ledzka Luda, która przepadała za
słodziami. nosiła mu ciastka. Siem-
ion biegał po sklepach, szukał
pomarańcz. Katia przynosiła z do-
mu słodkie ciasto. Antipow, o któ-
rym tak źle wyrażał się Aliosza,
przynosił kolede ostatnie nowości
wydawnicze.

— Nie zapominajcie pozdrowić go
ode mnie! — powtarzał każdemu Ali-
osza. — Niech „starszek” przy-
chodzi do siebie. Najważniejsze to
słuchać lekarzy — powiedzcie mu
to ode mnie.

— A ty sam nie pojedziesz.
Aliosza rozkładał ręce ze skru-
chą:

— Muszę posiedzieć nad konspek-
tami. Trochę je zapuściłem, coś nie
gra. Powiedz, niech się „starszek”
nie nudzi. W następną niedzielę o-
bowiażkowo do niego wpadnę.

Ale i w następny, niedzielę Alio-
sza przysłał pozdrowienia.

Za to kiedy Mitia wrócił ze szpi-
tala, nikt nie trząsał mu ręki tak e-
nergicznie jak Aliosza. Nikt nie roz-
pytywał z taką ciekawością, jak go
karmili w szpitalu, czy bardzo się
nudził, czy go odwiedzali przyjacie-
le.

— A moje pozdrowienia przekazy-
wali? — pytał z troską. — No, śli-
cznie. Teraz musisz nadgonić, opu-
ścić się — iść, to nie żarty. Nie
martw się, nasi ci pomagają, już ja
z nimi pogadam.

I zniknął, czarując swym szeroki-
m uśmiechem.

Aliosza był stałym, pożądanym
gościem na wszystkich wieczorkach,
które w dzień urodzin, albo z in-
nej okazji urządzała studenci, którzy
mieszkałi wspólnie z rodzicami.
Mógł niezmordowanie tańczyć, wy-
głaszał zabawne toasty, uprzejmie
podsuwał sąsiadkom co smaczniej-
sze kąski. Umiął także prowadzić
zajmującą rozmowę z rodzicami so-
lenizanta, zyskując opinię rozsądne-
go i miłego chłopca.

Kiedys na jednej z takich wie-
czorynek Aliosza cały wieczór tań-
czył z Katią. Był ożywiony, opowi-
dał masę śmiesznych historii. Kiedy
wszyscy grupą wracali do domu,
wziął ją pod rękę. Katia patrzyła
rozmarzonym wzrokiem na u-
chodzące w dal światła ulicy i nu-
ciła „studentki walc”, który przed

chwilą tańczyli. Ten wiosenny wie-
czór wydawał jej się jakoś szcze-
gólnie piękny. Różnokolorowymi og-
nikami byskały światła na skrzy-
żowaniach, auta i tramwaje. Katii
przypomniało to karnawał w parku
kultury. Za nimi szli towarzy-
sze. Przez pewien czas było słychać
ich wesoły śmiech, chwilami głośne
rozmowy. Potem kompania rozply-
nęła się powoli.

Na rogu jednego z zaułków Katia
przystanęła i powiedziała:

— Ja muszę iść.

Aliosza zmieszkał się. Trudno by-
ło znaleźć wymówkę, aby się po-
żegnać — a zaułek był skąpo o-
świetlony (światło padało tylko z o-
kien małych domków), a w głębi
słychać było czyjeś ciężkie kroki...

Alioszy nie uśmiechało się wracać
samemu ciemną ulicą.

— To znaczy jesteś w domu —
powiedział z fałszywym uśmiechem.
— To ta ulica, tak... No, cóż, do ju-
tra! I oswobodziwszy rękę, wyciąg-
nął ją do Katii.

Katia, albo nie zauważyła wy-
ciągniętej ręki, albo była zaskoczona
jego postępowaniem — spojrzała na
niego zza swoich długich rzęs, nie
nie powiedziała i szybko, prawie
biegnąc, weszła w zaułek.

Nadszedł okres praktyk wakacyj-
nych. Aliosza zawczasu rozwinął sze-
roko działalność. Dowiadywał się do
jakich republik i okręgów kierują
studentów. Codziennie biegał do
komitetu komсомоtu i dzielił się
swoimi uwagami.

— Mitia chorował na zapalenie
płuc — mówił z troską. — Potrzeb-

ne mu leśne powietrze. Trzeba by
pomówić, aby go posłano na Sybe-
rię. Myślę, że kierownictwo Insty-
tutu powinno wziąć pod uwagę su-
gustię organizacji. Siemion można
do Altaju. Katia i Luda na pewno
chętnie zobaczą Środkową Azję: nie
były tam jeszcze nigdy.

Okało się, że pomylił już o
wszystkich swoich kolegach. I ty-
lko o sobie skromnie milczał.

Tak wypadło, że Mitia otrzymał
skierowanie do jednej z fabryk pod
Moskwą. Dowiedziawszy się o tym,
Aliosza pobiegł do komitetu kom-
сомоtu. Gorąco przekonywał, że po
chorobie Mitia potrzebuje żywicz-
nego, leśnego powietrza. Zapewniał,
że on stale marzył o wyjeździe na
Syberię. Nie otrzymawszy poparcia,
pobiegł do Mitii, i zaczął namawiać
go, aby się nie zgadzał.

— Idź do rektora — mówił — cóż
to nie umiesz bić się o swoje spra-
wy? Narciarz, sportowiec, a jak
przyjdzie co do czego, to tchórzysz.

— Wielka rzecz, popracuję pod
Moskwą — łagodnie odpowiadał
Mitia. — Kierownictwo lepiej wie,
gdzie kogo posłać. Słyszałem, że to
dobra fabryka, nowoczesna. Jestem
bardzo zadowolony, niepotrzebnie
się niepokoisz.

Ale Aliosza miał powody do nie-
pokoju. Wiedział, że jest tylko jed-
no miejsce praktyki w pobliżu Mo-
skwy. I to miejsce dawno przezna-
czył dla siebie.

— A ciebie gdzie posyła — za-
pytał Mitia.

— Nie wiem, ja o sobie nie my-
ślę — odpowiedział gniewnie Alek-
sander i szybko odszedł.

Dobrze wiedział, że teraz mogą go
posłać na Ural, czy Syberię, lub do
Środkowej Azji, a tam wcale nie
uśmiechało mu się jechać.

— O kilku dniach studenci odbiera-
li skierowania. Kiedy przyszła kolej
na Alioszę, ten powiedział zdecydow-
anie:

— Ja na Syberię nie pojadę. Dla-
czego nie mam prawa pojechać pod
Moskwę? Jeśli trzeba pracować spo-
łecznie, to wszystko w li się na-
mnie, a najlepsze skierowanie to da-
ją innemu. Ja też mam do niego
prawo.

Mitka, przypomniał sobie jak
Aliosza namawiał go do wyjazdu na
Syberię, uśmiechnął się szeroko. In-
ni ze zdziwieniem patrzyli, jak Alek-
sander stracił gdzieś swój zwy-
kły spokój, a w jego głosie poja-
wiły się nieprzyjemne, skrzekliwe
nutki.

— Mam rękę w Podolsku —
przekonywał. — Przecież to wszy-
stko jedno gdzie się ma praktykę:
w Syberii czy pod Moskwą. Ja od
praktyki się nie wymawiam. Ale
mam prawo żądać trochę serca.

Mimo wszystko, musiał wziąć
skierowanie na Syberię. I odszedł z
dumnie podniesioną głową, na niko-
go nie patrząc — jak człowiek o-
brażony, którego nikt nie może zro-
zumieć.

Wieczorem studenci zebrali się w
bursie Aleksandra nie było.

— Nie rozumiem co się stało z
Alioszą — powiedziała Katia —
mrużąc swoje długie, kasztanowate
rzęsy i patrząc żalownie na wszy-
stkich. — Taki dobry chłopiec... Co
go tak zmieniło.

— Dobry chłopiec — powtórzył
Mitia. — A komu zrobił on coś do-
brego?

I wszyscy zamyśliли się. Tyle razy
mówili o nim „dobry chłopak” i
byli o tym przekonani. Ale na py-
tanie „...i nikt nie umiał dać od-
powiedzi.”

(tłum. J. S.)

Lekarz z powołania



Demokratyczny tygodnik
Berliński „Neue Berliner Illu-
strierte” donosił niedawno o
pewnej scenie, jaka miała
miejsce w jednym z najwię-
kszych nowojorskich szpitali.
Scena ta była dość typowa dla
amerykańskiego pojmowania
tych spraw — warto ją jednak
opowiedzieć.

Wszystko było już gotowe
do operacji. Pacjent leżał na
stole. Koło niego krecili się
trzej asystenci. Siostra mi-
łosierdzia trzymała aparat do
podawania narkozy — polski-
wały w elektrycznym świe-

tle lancety i noże... Profesor-
chirurg nie interesował się
jednak przygotowaniami i
przechadzał się tymczasem
niespokojnie tam i z powrotem
po sali nie dając sygnału roz-
poczynającego operację.

W tym momencie zadzwie-
czał telefon. Profesor Sawyer
podniósł natychmiast słuchawkę.
Długo chwilę słuchał i
twarz mu się wypogadzała. Po
paru minutach skończył roz-
mowę i zawołał, zacierając ręce:
„Możemy zaczynać, boys,
czekajcie na pokrycie...”

J. G.

KONFERENCJE

21 września zjechali się w
Berlinie zachodnim studenci uni-
wersytetu paryskiego ze studen-
tami jednej z berlińskich uczel-
ni. Po to by wymienić doświadcze-
nia, zawrzeć przyjaźń, bro-
nić pokój, tak jak na warszaw-
skim Kongresie? Nie, bynaj-
mniej! Zjechali się po to by
urządzić zawody „jazzowego tań-
ca, zwanego „Jitterbug”.

Zawody trwały trzy dni. Ucze-
stnicy zalewając się potem wy-
czyniali różne łamance, walili
swymi partnerkami o ziemię.
Każdy z nich robił wszystko, aby
„stać się” ten wykonać w sposób
dziśszy od swego poprzednika...

Zwycięzcy w tych „zawodach”
gospodarze. Niemiecki oddział
agencji „Keystone” podaje z du-
mą, iż pierwszą nagrodę otrzy-
mała para berlińskich studentów,
noszących dźwięczne imiona Hel-
gi i Wilschi. Drugą nagrodę o-
trzymała para francuska: Ralph
i Stella. Stosunek uzyskanych
„punktów” wyniósł 16:13 na ko-
rzyść berlińczyków...

W sposób opisany powyżej za-
bawiają się w Berlinie zachod-
nim panikowcami z tak zwanych
„dobrych domów”. Są w tym sa-
mym mieście jednak inni stu-
denci, którym jazz nie w cię-
dło, muszą oni bowiem chwy-
tać się różnych sposobów, by
zarobić na studia i kawalek
chleba.

Trafilo nam — między innymi
— do rąk zdjęcie „Keystone’a”,
pochodzące również z września
bieżącego roku. Przedstawia ono
cztery młodych ludzi w „wie-
ziennych ubraniach (pasikach).



W USA dokonuje się masowej
czystki w bi-
bliotekach.
Wśród zabro-
nionych ksja-
żek przeznaczonych na spa-
lenie, znajdują się nie tylko
utwory współczesnych pisarzy,
ale również dzieła klasyków
literatury światowej. Protest
opini przeciw faszyzowskiej
„kampanii palenia książek”
znajduje swój wyraz nawet
na szpaltach reakcyjnej prasy.
Poniżej drukujemy felieton
amerykańskiej dziennikarki —
Lindsay, zamieszczony w
dzienniku „Washington Post”.

✱

Radząc się przyjaciół co do
literatury, którą chciałabym
przeczytać podczas urlopu,
spostreżęłam, że wszyscy moi
rozmówcy byli jakoś dziwnie
milczący.

— Czy nie lepiej byłoby
zamiast czytania książek zająć
się nauką pływania? — po-
wiedział jeden z nich.

Wtedy przypomniałam sobie
nagłe kampanie wymierzoną
przeciwko czytaniu książek,
która głośnym echem odbiła
się w całym kraju. W San
Antonio grożą nawet pale-
niem książek na stosie. Na
samą myśl, że z powodu czy-
tania książek mogą trafić na
ławę oskarżonych — zaszę-
piałam się i niezwłocznie poje-
chałam do swego radcy prawnego
— doktora Guliwera
Shragga właściciela „Shraggs
Spector Spay and Safety First
Service”.

— Czy mogę mieć pewność,
że w czasie urlopu będę mogła
czytać niezabronione książki?
— wystrzeliłam jednym tchem.
Doktor Shragg podniósł słuchawkę
telefoniczną i zadzwonił.

— Czy macie już sprawo-
zdanie administracji w spra-
wie...

wie spisu literatury zalecanej
na lato?

— Tak jest, jasne... Tymcza-
sem nie ma jeszcze oficjalnej
odpowiedzi — powiedział dok-
tor i odłożył słuchawkę.

— Oni są po uszy zajęci
książkami, znajdującymi się
za granicą. A co pani chce
czytać?

— Hm, słyszałam, że nasze
biblioteki kupują na granicę
książki pisarzy amerykańskich,
którzy zmarli przed 1919 ro-
kiem i myślę, że lepiej będzie
wtedy wrócić do starej,
dobrej literatury, no, powiedz-
my do Emersona.

— O nie, to marzyciel, idea-
lista, teoretyk! A oprócz tego
określone koła nie aprobują
jego utworów o „super duszy”.

— Olsniła mnie inna myśl!
— Wykrzyknęłam. — Pamię-
tać Pearsona Adama z
książki „Fieldinga „Joseph
Andrus”. Kiedy podczas wé-
drowek wpadał w tarapaty,
no, przypuścił napotkali roz-
bójników, wtedy siadł pod
drzewem i czytał Arystofane-
sa. Czy nie mogę postąpić tak
samo?

— Arystofanes to cudzozie-
miec — powiedział przekony-
wająco Shragg.

— Dobrze, więc będę czyta-
ła Jeffersona.

— Jefferson nie odpowiada
naszym czasom. Podobnie, jak
Lincoln. Niektóre cytaty z ich
dzieł szczególnie po wyrwa-
niu ich z tekstu, są antyame-
rykańskie.

— No, jeżeli tak, to się za-
biórę do czytania Henry Jame-
sa, który stał się znów popu-
larny i cieszy się szacunkiem.
— Banita! — ryknął Shragg.
Prócz tego nie radzę zapalać
się jego „wysubtelizowanym in-
telektualizmem”, jakby o nim
powiedział Hitler.

— Słuchajcie, przecięż taki
hitlerowski stosunek do książ-
zek o wiele mocniej poderwie
zaufanie Europy do USA, niż
wiele innych naszych wycze-
nów. Palenie książek — to ta-
ka rzecz, którą Europejczycy,
a szczególnie Niemcy, dobrze
poznali. Oni sobie doskonale
zdają sprawę dokąd to pro-
wadzi.

Shragg spojrzał na mnie ze
zdziwieniem.

— Pamiętajcie, że mówię z
wami nie jako człowiek, lecz
jako specjalista. Teraz nie
czas na takie rozważania.

Wyjęłam z torebki swój spis
książek.

— Czy ma sens przeczyta-
nie: „Malej kobietki”?

— Pozwólcie, zobaczymy...
Luisa Alcott. Czy stary jej nie
był skumany z transcendent-
listami?

— Dobrze, tu w moim spi-
sie mam „Przygody Hucka”.

— Mark Twain nie został
jeszcze sprawdzony przez
„Komisję pożytecznego czyta-
nia”.

— A co powiecie o „Mobbi
Dieck”.

— O, Mobbi Dieck? Nie na-
leży tego czytać. Mobbi jest
w spisie klasycznych dzieł,
które się sprawdza w Kali-
fornii.

— No, jeżeli tak, to wezmę
się do czytania powieści kry-
minalnych. Co myślicie o
książce „Szkielec na statku
miedzyplanetarnym”?

— Ona nie sprzyja autorowi
— powiedział Shragg, patrząc
w spis.

— Co za „ona”?
— Missis Ofelia Littlewit
Shanasi, założycielka „Ligi
nadzoru nad książkami”.

— W tej właśnie chwili
pomyślałam o sentymentalnej
książce z ubiegłego wieku,
chodzi mi o „Wszecchogarnia-
jący świat”.

— O nie! Książkę tę odno-
towano w czarnym spisie
doktora Darisa Eagltona, bo
propaguje idee ONZ.

— A więc co wolno w końcu
czytać? — krzyknęłam.

Shragg z widocznym lękiem
spojrzał wokół siebie i wy-
ciągnął z biurka nowiutką
obwolutę książki.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Odczytajcie ją.

— Nie upadajcie na duchu —
powiedział doktor — dopóki
istnieje „Shraggs Safety First
Service” znajdziemy wyjście
z każdej sytuacji.

Shragg podał mi obwolutę z
następującym tytułem: „Prze-
wyborcze wystąpienie Wili-
ama Henri Harrisona”.

— Posiadam także inne
obwoluty, różnych formatów —
wyjaśnił Shragg. — Proszę,
oto pełny komplet książek —
„Maly pulkownik”, „Chłopiec
Alger”, „Aly Daensmor”. Tu
macie „Sobowótory Bobbity”,
„Długie nogi naszego taty”,
„Jak zostać szczęśliwym”,
„Szarady salonowe”, „Alma-
nach wujka Abby”, „Badania
wółzka kokonowego”, „Con-
gregational Record”, no i oczy-
wiście, posiadam obwoluty
wszystkich ksiąg, napisanych
przez członków Kongresu.

— Niech mi więc pan po-
wie, w czym tak sedno ca-
łej sprawy? — zapytałam.

— A w tym — szepnął Shragg,
że czytać można wszystko co
dusza zapagnie, ale po zawi-
nięciu książek w te oto obwo-
luty.

W milczeniu zabrałam się
do szukania obwoluty różnego
formatu.

tłumaczył I. S.

HURT detal

W Niemczech zachodnich od-
był się niedawno zjazd amery-
kańskich lekarzy wojkowych. W
zjeździe tym brał udział między
innymi przedstawiciel „Urzędu
do Spraw Zbrojeń”, admirał
marnarki USA, pan Villcuts.
Po wielu wygłoszonych na zjeź-
dzie przemówieniach zabrał głos
pan admirał i oświadczył, iż
zdaniem jego najlepszym zna-
nym nam w historii dowódcą
operacji wojkowych był... —
Juliusz Cezar.

Admirał Willcuts powiedział
zebrany „lekarzom”, iż pod-
władni jego przeprowadzili dłu-
gie i żmudne badania „nauko-
we”, w wyniku których ustalono
niechybnie — koszt zabicia jed-
nego nieprzyjacielskiego żołnie-
rza przez wojska Cezara nie
przekraczał dwóch marek. Koszt
ten w miarę biegu historii nie-
ustannie wzrastał. Za czasów Na-
poleona zabicie jednego żołnie-
rza kosztowało przeciętnie
12.000 marek. W I wojnie świa-
towej ta sama „operacja wy-
skowa” dałaby się określić wy-
raz 90.000 marek — w czasie o-
statniej zaś wojny zyskało jed-
go żołnierza kosztowało stronę
przeciwą okragły milion.

„Obecnie stojmy przed zagad-
nieniem broni atomowej — po-
wiedział dalej pan Willcuts, —
która działa szybko i masowo.
Środek ten nie jest jednak by-
najmniej tani. W przyszłej III
wojnie światowej musimy się
więc liczyć z wzrostem kosztów
usmiercenia jednego przeciwnika



Konkurs głupoty

Wielbiciele „amerykańskiego
stylu życia” na jednym z mo-
nachijskich uniwersytetów u-
rządzili niedawno konkurs, o-
party na wzorach importowa-
nych prosto z USA. W wyniku
konkursu ustalono, iż najpięk-
niejszą... męską nogę w Mona-
chium posiada niejaki Herbert
Kaiser. Uzasadnienie „sędziów”
konkursu oparte było na
stwierdzeniu, iż laureat ma
„najidealniejszą” wymiary no-
gi. Wymiary te wynosiły: w
udzie 55 (55) cm., w łydce 38
(38) cm., w kostce 26 (27) cm.



Należy przy tym wspomnieć,
iż cyfry w nawiasach oznacza-
ją idealne wymiary, usta-
lone po

Lubelskie sprawy

Młody jest wydział humanistyczny Uniwersytetu im. Marii Curie - Skłodowskiej — liczy sobie dopiero rok. Profesorowie i studenci wiele musieli w ubiegłym roku akademickim pokonać trudności, by ruszyła nauka, by zapelnili się półki zakładowych bibliotek. Sekcja historii — jedna w ubiegłym roku specjalność wydziału, pracuje teraz pełną parą, choć rok temu zaczynała z niczego. Zespół studentów II roku wyruszył w osnów w teren — do szkół — by zawiadomić maturzystów o istnieniu nowego wydziału — i zebrał oferty pól: zarówno na sekcji historii jak i filologii; polskiej napływ kandydatów był bardzo znaczny. Sukces ten zadowalają humanistów w dużej mierze wynikiem swej rocznej, sumiennej pracy.

Zdawało się zrazu, że niełatwo będzie o dostateczną ilość kandydatów.

Próbowano różnymi bzdurnymi plotkami odstraszać studentów od wstępowań na nowy wydział. Wroga robota nie zahamowała jednak dopływu kandydatów, tak jak przed rokiem nocne napady nieznanych sprawców na aktywistów zetempowskich na nieoświetlonej ulicy Langiewicza, w pobliżu domu akademickiego, nie wpłynęły na rozmach pracy politycznej. Obecnie wydział humanistyczny okrzepł, studenci organizują ciekawe dyskusje np. z KUL-em.

1-go października ruszyła na UMCS sekcja filologii polskiej. Najmłodszym dzieckiem uniwersytetu zajmują się wszyscy. Najwięcej jednak martwi się o nową sekcję starą gwardia humanistyki — studenci III-go roku historii, którzy przed rokiem przybyli z innych uczelni, by stanowić grupę „kadrów” wydziału. Koledzy z III-go roku historii, w większości starszy już aktywiści (jeden z nich — to delegat na III Kongres Studentów) czują się odpowiedzialni: chcieliby swym młodszym kolegą z polonistyki zapewnić od pierwszej chwili jak najlepsze warunki studiów.

*

W Lublinie powstaje miasteczko uniwersyteckie. Czerwienią się wielkie gmachy fizyki i chemii — znajduje się tam jeszcze w tym miesiącu cały wydział matematyczno-przyrodniczy. Wygodne, jasne sale, rozległe korytarze i halle, szerokie schody — sprawiają radosne, majestatyczne wrażenie. Wnętrza cieszą oko — winny pozostać w pamięci studentów ściśle związane ze szczęśliwym, twórczym okresem ich życia, winny kształtować ich zmysł estetyczny, budzić radość i dumę z własnej, pięknej uczelni.

O kilkaset metrów dalej, przy ul. Langiewicza, wyrósł maszyn wielkiego domu akademickiego. Dwa

wielkie bloki są już od roku zamieszkałe przez studentów. W budowie są dwa dalsze. Uniwersytet, rozrzucony po licznych budynkach w mieście, żonglujący audytoriami i salami ćwiczeń, przeniesie się w przyszłości do swego miasteczka. Również ulegną stopniowej likwidacji prowizoryczne lub przestarzałe domy akademickie w Mieście.

Mimo to w tej chwili warunki lokalowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej są jeszcze bardzo trudne. Rozwojowi liczebnemu Uniwersytetu nie dotrzymało kroku tempo budownictwa; przedsiębiorstwo nie dotrzymuje wyznaczonych terminów.

Jeszcze gorzej jest z brakorobstwem. Przy ul. Langiewicza brakoroby pobili swolity rekord. Wkrótce po oddaniu domu do użytku, wśród mieszkańców zapanował popłoch: w kilkunastu chybą pokojach z białego, ledwo co wykończonego sufitu poczęła kapać... smoła. Okazało się, że to smoła spod klepek posadzek. Zaalarmowani fachowcy z budowy oświadczyli spokojnie, że trzeba czekać, aż wycieknie (!). Administracja zastosowała więc środek własnego pomysłu: poprzez sufit nowoczesnego, jasnego pokoju biegnie gruba blaszana rynienka. Ujarmiono smołę, lecz zepsuto estetykę pokoju.

W domu akademickim przy ul. Langiewicza znalazłoby się inne usterki zarówno wykonawstwa, jak i projektu. Wadliwie działa centralne ogrzewanie na wyższych piętrach, nie pokazała się dotąd ani razu ciepła woda w przeznaczonych do tego kranach, nie domykają się niektóre okna. Projektant nie przewidział w ogromnym gmachu ani jednego pomieszczenia na świetlicę i zebrania mieszkańców odbywały się w ubiegłym roku na korytarzu!

Dalsze bloki w budowie — czas najwyższy wyciągnąć wnioski. Nie wolno pozwolić na marnotrawienie choć w najdrobniejszej części ogromnych sum, przeznaczonych przez państwo na budowę pięknych, wielkich i estetycznych domów akademickich!

Studenci pomagają w miarę swych sił przy budowie. Na wezwanie kierownictwa budowy codziennie stają do pracy grupy słuchaczy I roku z poszczególnych wydziałów. Z własnej inicjatywy studenci połączyli w ubiegłym roku chodnikiem

dom akademicki z odległą ulicą, gdy bioto uniemożliwiło dostęp; dokonali tego mimo gwałtownych sprzeciwów (!?) kierownictwa budowy.

*

Praca kulturalna? ZSP ma liczne projekty. Delegaci na III Światowy Kongres Studentów gorąco okłaskiwali w AWF na Bielanach mieszaną zespół UMCS i Akademii Medycznej z Lublina w suicie pieśni i tańców lubelskich. Z Uniwersytetu był tam chór i część orkiestry. Obecnie uniwersytet pragnie stworzyć własny zespół pieśni i tańca. Spośród pierwszoroczniaków nie brak kandydatów: wielu podobno dobrze gra i śpiewa.

Również zgłosiło się ich wielu do amatorskiego zespołu teatralnego, który w ubiegłym roku zajął czwarte miejsce na festiwalu studentów zespołów amatorskich wystawiając „Zwykłą Sprawę” Tarna. Obecnie opiekę nad zespołem objęła Halina Grossówna; studenci chcieliby podpisać umowę o stałej współpracy z teatrem im. J. Osterwy. Bo największe ich zmartwienie to kostiumy. Widzowie nie chcą oglądać na scenie dobrze sobie znanych kolegów w dobrze znanych, codziennych strojach — a i aktorzy źle się czują. Niestety, brak funduszy! Teatr im. J. Osterwy mógłby pomóc.

Do Państwowego Teatru im. J. Osterwy w Lublinie mają pretensje studenci, że za mało sztuk wystawia w ciągu roku.

— Cztery razy na rok człowiek pójdzie do teatru — żalą się. — Choćby na wiosnę: pół roku grano „Śluby pańskie” i „Latarnię”. „Dopychają” więc kinem. Koncerty symfoniczne nie cieszą się zbyt wielkim powodzeniem, choć nie brak biletów ulgowych — są może trochę za trudne. W poprzednim roku objawiono cenną inicjatywę — koncerty muzykalniujące z prelekcjami profesorów Szkoły Muzycznej. Niestety, odbyły się wszystkiego dwa razy... A szkoda!

W ciągu września odbywały się zapoznawcze wieczornice studentów I-go roku. Pokonują oni trudności lokalowe — ach, nie ma ani jednej świetlicy! — by zaprodukować talenty i... potaćzyć. Więcej takich wieczornic w ciągu roku, koledzy z ZSP!

Dorocznym zwyczajem w październiku odbędzie się na Uniwers-

ytecie festiwal pieśni radzieckich — trwają już przygotowania.

I wreszcie sprawa ostatnia... i... bolesna. Czytelnictwo.

W Lublinie studenci UMCS nie mają właściwie czytelników gazet. W przerwach pomiędzy wykładami zdarza się chwila wolnego czasu: nie ma gdzie ani czego przeczytać. Skarżą się, że o Lublinie zapomnieli nawet Klub Międzynarodowej Prasy, który na przykład w Białymostku uruchomił wspólną czytelnik. Sprawę świetlicy - czytelników należy jak najszybciej rozwiązać: szybko przyjdzie zima, słotna jesień i lawki w parku przestaną służyć studentom.

Pierwszoroczniacy wpadli w kołoryt codziennych zajęć. Odbijają się wszędzie zebrania wyborcze ZMP. Pracy jest wiele — są trochę oszołomieni ilością wrażeń i zajęć. Mówią: Nie mamy czasu na czytanie beletrystyki. Pewien jestem, że czas się znajdzie.

Zwiedziłem wiele pokoi w akademickich domach Lublina. Tylko raz ujrzałem książkę: „Blaski i cienie życia kurtyzany”. Kupił ją na dworcu jeden ze studentów mając przed sobą perspektywę wielogodzinnej podróży.

Otóż nie można pozwolić, by nowi studenci rozstawiali się z literaturą. Czytać uczyła ich szkoła. Wy magała lektury. Przyzwyczajala i każala kochać literaturę. Wspomnienie niektórych tytułów — wymieniałem je w rozmowie z pierwszoroczniakami — wywołało na usta uśmiech radości i zachwytu; ci ludzie przeżywali książki.

Z książką muszą wyjść studentowi naprzeciw uniwersytet i studenckie organizacje. Nie wystarczy świadomość, że na mieście istnieje biblioteka publiczna. Małe biblioteczki trzeba wprowadzić do akademickich domów. Pewien jestem, że przechodząc codziennie obok szafy z książkami — niech stoi w korytarzu, jeżeli nie ma świetlicy! — studenci zainteresują się szybko jej zawartością. Jak dotychczas ani uniwersytet, ani organizacje studenckie, ani ZOA nie dysponują ani jedną książką z dziedziny literatury pięknej.

Rozmawiałem również ze studentami wyższych lat. Niektórzy z nich twierdzili, że czasami się wieczorami nudzą. Rozpowszechnianie literatury pięknej to też sprawa polityczna, koledzy z Zarządu Uczelnianego!

Cztery pytania:

Redakcja POPROSTU zapytuje Zarząd Dzielnicy Akademii Medycznej w Krakowie:

?

1 Jakie wnioski wyciągnęła organizacja zetempowska z artykułu, krytykującego przebieg letniej sesji na AM, zamieszczonego w Nr 27 POPROSTU? Dlaczego, mimo że już dawno minął termin, określony przez Uchwałę Rządu w sprawie odpowiadania na krytykę prasową z 1950 r. ZD ZMP nie odpowiedział jeszcze na ten artykuł?

?

2 Czy to prawda, że zetempowcy uczelnianej organizacji „zapominają” przychodzić na takie uroczystości, jak pochód 1 Maja lub inaugurację nowego roku akademickiego w strojach organizacyjnych? A jeżeli nie, to dlaczego właśnie tak to wyglądało na wspomnianych uroczystościach, gdzie na kilkaset zetempowców zaledwie 3 osoby były w strojach organizacyjnych?

?

3 Od kiedy ZD ZMP zrezygnował z prób urozmaicenia wieczorów tanecznych starannie dobranym programem artystycznym? A jeżeli nie zrezygnował, to dlaczego na wieczornicy w dniu inauguracji dopuszczono do występów kol. Stypy (zresztą jedynego wykonawcy części artystycznej wieczornicy), którego repertuar ograniczył się wyłącznie do szlagierów o wątpliwej artystycznej jakości na temat potęgi miłości, dziwnego rytmu rumba, powrotów i nawrotów miłosnych itd.?

?

4 Czy można się spodziewać, że trwająca w tej chwili na uczelni rekrutacja do zespołów artystycznych da wyniki, jeżeli wie o niej zaledwie nieduża grupa aktywistów? Czyżby nie należało skorzystać z tzw. propagandy wizualnej (nie mówiąc już o pracy wyjaśniającej agitatorów) i przy pomocy najwykleszych plakatów czy afiszy zapoznać ogół młodzieży z zadaniami zespołów? Może wówczas np. do zespołu tanecznego z pierwszego roku zgłosi się więcej niż 5 kolegów i 0 koleżanek.

Czekamy na szybką odpowiedź.

Redakcja

Opracowano na podstawie korespondencji Andrzeja Mazurka.

Studenci Warszawy swojemu miastu

Nigdy jeszcze tak licznie nie stanęli studenci warszawscy do pracy przy budowie stolicy jak w niedzielę czwartego października. Pracowało ich ponad 16 tysięcy w wielu punktach miasta, w tym 4 tysiące z samego Uniwersytetu.

Studenci UW pracowali na Trakcie Starej Warszawy i w parku Hiberna na Żoliborzu.



W okolicy Rynku studenci wydziału historii uprzątały resztki gruzów z ulicy Celniej i Jezuickiej.

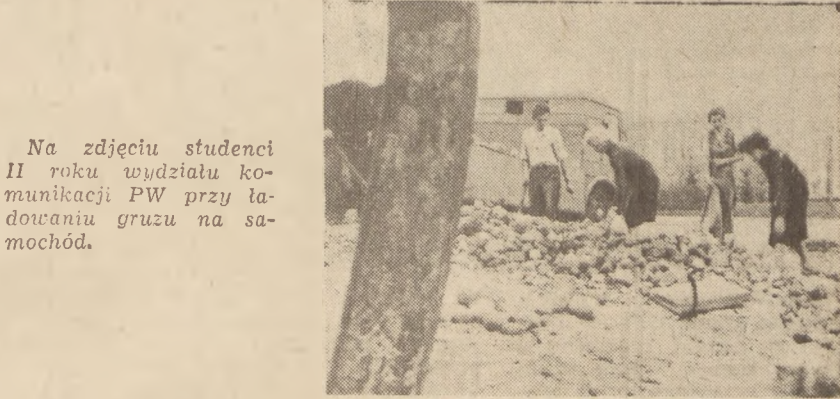
Opodal pracowali studenci Historii Kultury Materialnych, wybierając drzewo z gruzów na wiślanie skarpie.



Studenci filologii porządkowali Nowe Miasto wzdłuż ulicy Freta.



W pracach studentów UW wzięli udział: mgr Rosnowska i popularyzator polonistów asystent Józef Rurawski, którzy swoim zapalem dawali przykład studentom.



Na rozległych terenach Parku Kultury spośród wielu uczelni najliczniej reprezentowani byli studenci i personel naukowy Politechniki Warszawskiej. Wyróżnili się w pracy prof. Danielecki z wydziału inżynierii sanitarnej i prof. Rudolf, dziekan tegoż wydziału.

Ze studentów wyróżnili się koledzy Li-Gun-Han (Koreańczyk) i kol. Adamczyk — obaj z pierwszego roku budownictwa lądowego.

Foto R. Wirsli

Korespondenci sygnalizują O BIUROKRACJI NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

SPRAWY SZCZECIŃSKIE

Studenci Pomorskiej Akademii Med. zapytują dlaczego rektorat nie przedstawił żadnych kroków, mających na celu wyjaśnienie sprawy zebranych do studentów pieniędzy na rzekomy zakup potłuczonych w czasie ćwiczeń próbówek, szkielek itp. Jak dotąd, pieniądze te nie wpłynęły ani do rektoratu, ani też nie otrzymali ich studenci z powrotem. Uważamy taki stan rzeczy za niedopuszczalny i ponownie zwracamy uwagę na ostateczne załatwienie powyższej sprawy.

Więć nadzieje, że Zarząd Ośrodków Akademickich przychylnie ustosunkuje się do ich prób i w najbliższym czasie postara się je zaspokoić.

Gaertig Krzysztof
WSE Szczecin

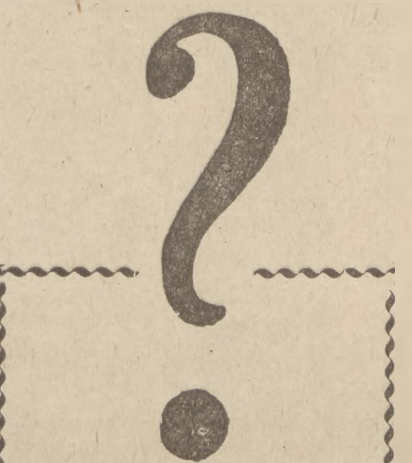
KŁOPOTY MIESZKANIA PRZY UL. ELEKCYJNEJ W W-WIE

Studenci Akademii Medycznej w Warszawie otrzymali nowy Dom Akademicki przy ul. Elekcyjnej. Komunikacja z tą dzielnicą jest niewystarczająca i mieszkańcy DA przy Elekcyjnej proszą o zwiększenie ilości kursujących tam autobusów.

Również w samym DA studenci spotykają się z trudnościami. Nie doprowadzono jeszcze gazu i wszystkie kuchnie są nieczynne. Sytuacja jest o tyle ciężka, że w stołówce medyków przeprowadza się remont i studenci zmuszeni są płacić wysoko — w stosunku do studenckiej kieszeni — ceny za posiłki kupowane w restauracjach.

Prosimy Ekspozyturę ZOA o spowodowanie doprowadzenia gazu, a WSS o uruchomienie stołówek.

Czesław Prochot
A. M. Warszawa



W poznańskim Domu Akademickim przy ul. Armii Czerwonej 75 od kilku lat mieszka dwie prywatne rodziny. Rodziny te zajmują 67 m. kw. powierzchni mieszkalnej. Ob. Saneł, jeden z prywatnych lokatorów, zalega już od roku z opłacaniem komornego. Mimo to Woj. Komisja Lokalowa przedłużyła w.w. lokatorom prawo zamieszkania jeszcze na rok bieżący.

W tym samym budynku mieszczą się Zarząd Śródmiejski AZS zajmujący 3 pokoje na I piętrze, a na parterze mieszczą się Spółdzielnia Krawiecka, zajmująca 2 duże lokale.

Studenci poznańscy zapytują kiedy wreszcie ich dom akademicki będzie domem dla studentów?

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17-1. Telefon: red. nac. — 84124 Centrala — 83291.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Kuch”.
Konto PKO nr L8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1 40 kwartałnie — 4 20, półrocznie — 8 40, rocznie — 16 80.
Administracja: RSW „Prasa”, III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 30741.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.
4-B-20704

Życie NASZYCH UCZELNI

STUDENCI KRAKOWA DLA NOWEJ HUTY

Na zebraniu 131 grupy I roku WSE kol. Andrzej Krawczyk rzucił cenną inicjatywę zwiedzenia Nowej Huty, połączonego z pomocą jej budowniczym.

Inicjatywa została żywo podjęta przez wszystkich kolegów. Już w pierwszą niedzielę po zebraniu (27.IX. br.) 380 studentów wyjechało z piosenką „O Nowej Hucie” na plac wielkiej budowy.

Z entuzjazmem zabrano się do pracy. Robotnicy Nowej Huty serdecznie przyjęli studentów, pracujących przy wyladowywaniu cegły, rozbiórce rusztowań i oczyszczaniu nowopostawionych domów.

Były jednak dwa wypadki tzw. „objawiania” się. Np. kol. Stanisław Czaplański i kol. Stefania Kowalczyk nie chcieli dotrzymać kroku takim kolegom jak Władysław Pytel, Stanisław Hyjek, Tadeusz Rogowski, którzy byli przykładem w pracy. Trzeba było dopiero interwencji kolektywu, aby zmienili swój stosunek do pracy.

Zadanie zostało wykonane. Studenci wydz. handlowego i przemysłowego otrzymali pochwałę za sumienną pracę i zetempowską postawę. Wszyscy wrócili zadowoleni — z wypełnionego zobowiązania i przyjemnej wycieczki.

Równocześnie na AGH I rok wydz. metalurgicznego zaczął rok akademicki pod hasłem: „Jak najwięcej roboczogodzin przepracowanych w Nowej Hucie” i wezwał całą uczelnię do współzawodnictwa.

Franciszek Niedziółka
WSE Kraków

SPARTAKIADA WSE

W czasie Spartakiady o puchar Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego, studenci pierwszych lat WSE osiągnęli bardzo dobre wyniki. W różnych konkurencjach (tor przeszkód, rzut granatem, marsz) 305 osób zdobyło odznakę SPO

I stopnia. „W punktacji ogólnej — oświadczył kol. Lyskawa, przewodniczący ZU AZS — osiągnęliśmy 3117 punktów i tym samym zajęliśmy przodujące miejsce w środowisku poznańskim”.

AZS na naszej uczelni po pierwszych sukcesach nie zaprzestał pracy. W sposób właściwy i celowy przeprowadził agitację, skutkiem czego do AZS zgłosiło się 201 pierwszoroczniaków. A studenci lat starszych gorliwie przygotowują się do spartakiady roku II i III, która odbędzie się w połowie października.

Ambicją naszej uczelni jest wzięcie udziału w Spartakiadzie Międzyuczelnianej środowiska poznańskiego. Urzeczywistnienie tego projektu zależy od nas samych, od naszego sumiennego i rzetelnego przygotowania.

Marian Jasłński
Poznań — WSE

SPROSTOWANIE

W poprzednim 41 (256) numerze Poprostu z dnia 6.10 br. wkradły się do artykułu „Pałac rośnie w Jelonekach” niezamówione przez autora błędne dane pracy wytwórni zbrojenia do żelbetonu.

Poniżej podajemy poprawny tekst odnoszący fragmentu artykułu (szpalta trzecia, drugi akapit od góry):

„Trudno byłoby w jednym artykule omówić pracę wszystkich działów produkcyjnych Jelonek. Wspomniamy jeszcze tylko o wytwórni zbrojenia spawanego do konstrukcji żelbetonowych. Tu prace sławie zastępują maszyny. Na maszynach tych wyprostowuje i czyszczy się zwoje żelaznych prętów, nie na pożądane odcinki, a następnie spawają — wykonując w ten sposób siatki, szkielety płaskie i przestrzenne służące do zbrojenia żelbetu. Proces automatyzacji jest tu, jak widać, daleko posunięty.

Do artykułu „SBA, która stale pojawia się” w numerze 39 (254) z 1953 r. wkradła się omyłka zniekształcająca sens zdania na szpalcie drugiej, ósmy wiersz od góry.

Zdanie: „Dane statystyczne wykazują, że na 10 000 ludności przypada studentów: w Buirnie 0,4 proc., w Indonezji 0,5 proc., w Tunezji 2,3 proc.” — winno brzmieć: „Dane statystyczne wykazują, że na 10 000 ludności przypada studentów: w Buirnie 0,4, w Indonezji 0,5, w Maroku 0,16, w Tunezji 2,3”.